№ 12. Warszawa, 30 Marca 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Prosimy Sz. prenumeratorów o nadsyłanie prenumeraty na kwartał II-gi.

Cele i formy.

„Oczywiście, że jesteśmy oportunistami, oczywiście, że się liczymy z okolicznościami,—tylko głupcy postępują inaczej". *August Bebel.*

Mieliśmy już okazję zaznaczyć, jak trudnem jest stanowisko partji skrajnych w Dumie, jak dalece nieuchwytnem jest hasło „parlamentaryzacja stronnictw rewolucyjnych", hasło, które było punktem wyjścia tych z pośród stronnictw skrajnych, które postanowiły przyjąć udział w walce wyborczej i wstąpić do Dumy nie dlatego, aby Dumę „skruszyć", lecz żeby ją, jako jeden ze środków walki politycznej, dla swych celów wyzyskać. Wszelako nastąpiła chwila, kiedy wszystkie stronnictwa—stanęły wobec rzeczywistości i zmuszeni są obrać odpowiednią taktykę, która, nie sprzeciwiając się ich zasadniczemu stanowisku, sprzyjałaby jednocześnie najbliższemu celowi—zachowaniu Dumy.

Konstelacja stronnictw w Dumie przedstawia się w następujący sposób: około 25% ogólnego składu izby stanowi czarna prawica oraz rozmaite czynniki reakcyjne; po stronie przeciwnej znajdujemy lewicę, stanowiącą niemal połowę—przeszło 40%—ogólnej liczby posłów; reszta składa się z centrum kadeckiego oraz rozmaitych grup narodowościowych. Z pośród rozmaitych dość różnolitych czynników lewicy występuje jako grupa jednolita, skupiona w określonym programie, frakcja socjalno-demokratyczna, licząca około 65 posłów. Widzimy tedy, że górującą jest większość lewicowa, która niewątpliwie winna nadać swój charakter opozycyjny całej działalności Dumy. Atoli różnorodność czynników wchodzących w skład lewicy (socjaliści-rewolucjoniści, socjaliści-ludowcy, trudowicy, bezpartyjni, socjaldemokraci) rozmaitość programów i poglądów na taktykę czyni tę większość niezdolną do objęcia w swoje ręce steru prac izby,—musi to być dziełem grupy partyjnej o światopoglądzie wyrobionym i celach wytkniętych, takiemi grupami są po lewej stronie lewicy—na jej krańcu—socjalni demokraci, po prawej—kadeci; i dlatego walka o hegemonię w Dumie, sprowadza się do walki pomiędzy socjaldemokracją a kadetami. Grupy stojące pomiędzy temi dwoma stronnictwami, jakkolwiek w poszczególnych kwestjach, jak kwestja agrarna lub kwestja samorządu, mogą zająć każda swoje odrębne stanowisko—ogólnego kierunku polityce w Dumie one nie nadadzą—będzie to należało do jednego z dwuch wymienionych stronnictw.

Jeśli frakcja socjalno demokratyczna rozporządza tak poważną ilością głosów w Dumie nie znaczy to bynajmniej, że ma ona za sobą tak poważną liczbę zorganizowanego i klasowo uświadomionego proletarjatu, raczej zawdzęcza ona swą liczebność temu, że za socjalną demokracją oddawali swe głosy nietylko proletarjusze fabryki i roli jako wyraziciele ich interesów klasowych, lecz również wszyscy ci, którzy upatrywali w niej nie tyle partję socjalistyczną ile partję wytrwale i niezłomnie dążącą do demokratyzmu i najbardziej nieprzejednaną wobec przeżytków starego ustroju. Zdrowy instynkt polityczny wskazał wszystkim wolnościowo usposobionym czynnikom społecznym, że jedyną istotną podstawą demokratyzmu są interesy pracy,—że jedynie interesy pracy stanowią trwałą i niezachwianą rękojmię demokratyzacji ustroju społecznego. I frakcja socjalno-demokratyczna w Dumie winna uświadomić sobie w sposób należyty klasyczną rolę proletarjatu w rewolucji burżuazyjnej—rolę forpoczty demokratyzmu, tarana torującego swoją piersią drogę do panowania burżuazji.

To poważne zadanie, spadające całym swym ciężarem na barki socjalnej demokracji w obecnej Dumie, obowiązuje ją do nader oględnego rozważania każdego kroku wewnątrz Dumy i ścisłego stosowania swej taktyki do organizacyjności mas ludowych poza Dumą. Oczywiście, że musi ona w tym celu zarzucić swoje „ostre", nieprzejednane stanowisko wobec stronnictw lewicy, nie stojących na stanowisku klasowem. Dogadzało byto bowiem jedynie kadetom, ktorzy dzięki temu zdolaliby zdobyć w Dumie tę hegemonję, którą posiadali w roku zeszłym,

a której obecnie odmówili im wyborcy. Odosobnienie i nieprzejednanie frakcji proletarjackiej popchnęłoby całą lewicę na drogę stopniowego posuwania się na prawo dzięki temu odosobnieniu, lewica D..my zamiast zmusić kadetów do przerzucenia karabinu z prawego ramieni na lewe — jak się wyraził Dupui,—sama przeszłaby do ich szeregów. I dlatego frakcja socjaldemokratyczna w Dumie nie może zadowolnić się stanowiskiem „splendid isolation“ — wspaniałego odosobnienia. Rewolucjonistów quand même — za wszelką cenę — jest mało wśród członków Dumy, — większość wstąpiła do izby państwowej po to, aby wyzyskać wszelkie środki walki legalnej.

Lecz tutaj zwolennicy działalności parlamentarnej, spotykają się ze strony nieprzejednanych z zarzutem oportunizmu. Udział w działalnośei parlamentarnej sam przez się jest zboczeniem z prostej drogi rewolucyjnej, współdziałanie zaś z nieklasowemi elementami przyczynia się jedynie do zaciemnienia świadomości klasowej proletarjatu.

Ostatni zarzut byłby o tyle słusznym, o ile współdziałanie z demokracją drobnomieszczańską, a raczej popieranie demokratycznych żądań burżuazji, przeszkodziłoby przy każdej okazji oświetlać istotne cechy chwilowych sprzymierzeńców, lub pociągnęłoby za sobą rozwodnienie klasowych dążności przedstawicieli proletarjatu w żądaniach opozycji burżuazyjnej. Tego istotnie należy się wystrzegać i to jest jedno z zadań frakcji socjalno demokratycznej w Dumie: podkreślenie antagonizmu klasowego, pomimo chwilowego współdziałania.

Co się zaś tyczy zarzutu oportunizmu, to należy się powołać na wymienione już w nagłówku zdanie Bebla. „Parlamentaryzacja“ stronnictw rewolucyjnych jest sama przez się aktem oportunistycznym—oportunizmem jest przyjęcie udziału w wyborach i udział w izbie pomimo, że każde słowo w statutach Dumy państwowej, każda niemal kreska konstytucji rosyjskiej sprzeciwia się zasadniczym dążeniom socjalnej demokracji w szczególności i demokracji wogóle. W roku zeszłym socjalna demokracja bojkotowała Dumę i całą konstytucję, wyrzekła się wszelkiego udziału w wyborach, obecnie przeciwnie przyjęła udział w wyborach, wstąpiła do Dumy i zamierza ją bronić przed zakusami kontrrewolucji. Ta zmiana metody walki *ze względu na okoliczności*, ze względu na nowe warunki jest *oportunizmem*.

I oportunizm podobny jest jedynie konsekwentnem stanowiskiem socjalnej demokracji, która nie rozstrzyga przecież losów społeczeństw w zależności od bohaterstwa jednostek, której jest obcem wszelkie mechaniczne rozumienie rozwoju dziejowego. Przewrót dziejowy nie może być rezultatem przypadkowych, sztucznie wytworzonych, okolicznościowych zaburzeń, musi on wyłonić się z organizacyjnego ruchu ludowego, którego podstawą jest walka klas. Zadaniem demokracji socjalnej jest kierować ruchem, nie zaś dowolne stworzenie tego ruchu. Lecz gdy tego ruchu niema, taktyka socjalnej demokracji sprowadza się do organizowania mas ludowych. I ten zasadniczy charakter jej dążności zmusza ją do wyzyskiwania wszelkich warunków, a w chwili obecnej popycha ją na drogę walki parlamentarnej — do możliwie najszerszego wyzyskiwania dróg legalnych. Dążności rewolucyjne i przekonanie, że rewolucja wymaga czysto rewolucyjnych metod walki, nie mogą przeszkodzić jej działalności w Dumie państwowej.

Atoli pomiędzy oportunizmem socjalnej demokracji, dla której punkt ciężkości pozostaje ciągle. w organizacji sił ludowych poza Dumą, a oportunizmem kadetów, którzy punkt ciężkości widzą jedynie w organizacji sił wewnątrz Dumy, zachodzi poważna i istotna różnica; dlatego też nie jest obojętnem dla społecznej demokracji, w czyich rękach znajdzie się kierownictwo działalnością Izby. Walka z kadetami o hegemonję w Dumie stanowić będzie jedno z pierwszorzędnych zadań frakcji społeczno demokratycznej.

Lecz poza skłonnym do kompromisów do „macania i łatania“ centrum kadeckim, istnieje jeszcze w Dumie dość silna frakcja czarnej i bazbarwnej prawicy usposobionej bądź krwiożerczo kontrrewolucyjnie, bądź biurokratycznie. Frakcja ta, ze względu na ilość wchodzących w skład jej posłów, jest sama przez się bezsilną, może jednak wpływać na bieg obrad i tamować działalność opozycji. W zależności od potrzeb chwili, od wskazówek z góry, bądź poprze ona swemi głosami centrum, bądź prowokacyjnem zachowaniem się postara się na swój sposób „skruszyć“ Dumę. Wszakże o ile kadeci chętnie skorzystaliby z poparcia prawicy, o tyle rozwiązanie Dumy nie leży bynajmniej w ich interesie. Stronnictwo „konstytucyjno-demokratyczne“ jest stronnictwem par excellence parlamentarnem, całą swoją działalność organizuje ono w Dumie, Duma jest dla jego przedstawicieli jedynym terenem rozwijania swych sił i dlatego wszelka działalność—bądź z lewej strony, bądź z prawej—zdążająca do skruszenia Dumy, spotka się z opozycją kadetów. Na tem polu winni kadeci znaleźć poparcie ze strony lewicy. Zerwanie Dumy jest nieuniknionem, ale im później ono nastąpi, tem większy pożytek przyniesie Duma sprawie ruchu wolnościowego i dlatego w interesie stronnictw wolnościowych jest możliwe przeciągnięcie jej istnienia.

Społeczna demokracja winna popierać kadetów w ich dążeniu do wytknięcia „niezachwianych praw człowieka i obywatela“, do ugruntowania przedstawicielstwa ludowego i założenia podstaw samorządu miejscowego i jednocześnie skorzystać z czasu, aby przed oczyma mas ludowych rozwinąć obraz zarówno systemu biurokratycznego, jako też chwiejności i złudności ekonomiczno-społecznej polityki kadetów, oraz wskazać drogi do podniesienia sił wytwórczych kraju i trwałego ekonomicznego. politycznego i kulturalnego postępu.

Oto są najbliższe zadania taktyczne przedstawicieli proletarjatu w Dumie: popieranie usiłowań kadetów w walce z reakcją; walka z kadetami i reakcją o hegemonię w Dumie celem przeniesienia punktu ciężkości z Dumy poza Dumę, pociągnięcia całej lewicy na lewo — na drogę konsekwentnego i niezłomnego demokratyzmu.

Tego wymaga sprawa ruchu wolnościowego, a więc i sprawa proletarjatu.

Marjan Aleksandrowicz.

Listy polityczne.

Przez kilka długich i ciężkich miesięcy pozostawałem w zupełnem odcieniu od życia politycznego tak dalece, iż nawet nie brałem do rąk dzienników politycznych. Jak przez sen dochodziły mię odgłosy głuchych szamotań się śród partji proletarjackich Królestwa, później nastąpił rozłam w P. P. S., w czasie kompanji wyborczej, umotywowanie powtórnego bojkotu Dumy przez jednych, równie zaś bojkotowanie działania innych.

Przed kilku dniami wpadły mi do rąk, znajdującemu się zdaleka od Warszawy, kilka numerów Przeglądu Społecznego i 3 numery oficjalnych organów naszych trzech proletarjackich partji.

Przyznaję, iż gdybym się nie wyrwał z pewnego odrętwienia moralnego już trochę wcześniej, to przeczytanie wskazanych wyżej pism napewno odrodziłoby mię bodaj nawet z letargu.

Szczególniej „budząco" oddziaływują oficjalne organy partyjne!

Postanowiłem nawiązać korespondencję z „Przeglądem Społecznym", którego stanowisko. zajęte w ostatnich szczególniej czasach, wobec toczących się u nas walk partyjnych, jest dla mnie wysoce sympatyczne i szczególniej dla biednego naszego proletarjatu, jako też i całego kraju — wysoce obywatelskie. (Prosiłbym tylko tego nie brać za czczy komplement—i nie wykreślać!).

Zdaje mi się, iż o tyle mniej więcej orjentuję się w przeszłości naszych partyj proletarjackich, następnie o tyle znam stosunki istniejące w Rosji, jak również zagranicą, a szczególniej w Niemczech, gdzie przebywam obecnie, między innemi pilnie studjując socjal-demokratyczną partję, w bardzo ciekawym dla niej okresie, po przegranej na wyborach w dniu 25 stycznia, że z całym spokojem będę mógł bez nadmiernego wzruszenia przyjąć może od niejednego zarzuty „absolutnej ignorancji", lub też z racji krytyki, na którą sobie pozwolę—pociski w rodzaju, że jestem „burżujem", „drobnomieszczaninem" lub coś tam jeszcze gorszego.

Zastrzegłszy się w ten sposób, biorę do ręki № 212 „Robotnika" z dnia 27 lutego.

Frakcja rewolucyjna, oceniając rezultaty wyborów w Królestwie, tryumfuje szczególniej „nad nicością i zupełną słabością naszej rodzinnej karykatury socjalizmu—Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego"! Następnie, obwiniając tę samą partję o nieopatrzne rzucanie haseł ciągłego strejkowania, które wytworzyło „rzekomo socjalistyczną, rzekomo rewolucyjną teorję o wszechpotędze strejków", oficjalny organ prawicy P. P. S. mówi; iż proletarjat zapomniał o swem najpierwszem zadaniu, o walce politycznej, która mogła to uzyskać, co uzyskała Finlandja (!?) t. j. odrębność prawno państwową.

Następnie w № 205 „Robotnika", organie lewicy, znajduję artykuł: „W sprawie jedności partyjnej", który zawiera rezolucję, nie zgadzającą się na proponowany przez Frakcję Rewolucyjną zjazd pojednawczy dla wielu być może i słusznych powodów, a szczególniej dla tego, „że rozłam, jaki się dokonał na gruncie ideowym, pogłębiony i *zabagniony* został przez taktykę porozłamową frakcji rewolucyjnej, albowiem frakcja rozpoczęła swoją rewolucyjną działalność od rozbijania szeregów nowej organizacji, konfiskowania majątku partyjnego etc."...

Jako zaś ogniwo, które zapewne ma ulotnić porozumienie się w tym samym numerze, przeczytałem: „Odpowiedź kierownikom „Frakcji". — Tu znajdujemy cały bukiet rozmaitych mniej lub więcej dosadnych epitetów z takiem wreszcie zakończeniem: Dla nas kwestja możności zjednoczenia się z ludźmi, którzy tolerują w swym gronie jednostki, winne czynów hańbiących, jest kwestją bardzo zasadniczą... Partja socjalistyczna nie może tolerować w swem łonie oszczerców, podżegaczy antysemickich, ani ludzi, stosujących metody sławetnej „Zmowy Robotniczej".

Wreszcie „Czerwony Sztandar" przystępuje po zakończeniu wyborów, (zapewne pomyślnych dla proletarjatu do załatwienia „rachuneczków" z rewolucyjną frakcją P. P. S.)

I dowodząc, że niejednokrotnie podczas wyborów robotnicy prawicowi głosowali na N. D., nie chcąc dopuścić do zwycięstwa S. D., z takim np. smakiem zjada swych największych wrogów: „Nie twierdziliśmy, by Centralny komitet rewolucyjnej frakcji wydał po cichu hasło popierania N. D. przeciw S. D. Uważając kierowników prawicy P. P. S. za zdolnych do niejednej nieuczciwości, nie sądziliśmy jednak, by świadomie zdobyli się na taki krok".

Dowodząc w dalszym ciągu, iż oburzenie się przywódców prawicy na czynione zarzuty dopomagania w wyborach N. D., „jest marną sztuczką, mającą zatuszować hańbiący fakt, przeciw któremu prawica *nie chce* wystąpić. „Czerwony Sztandar" kończy swój „rachuneczek" w taki sposób: „Fakt ten ma dla nas jasne znaczenie. Jest on *obnażeniem się w całej ohydzie* tych elementów w dawnej P. P. S., któreśmy przed rokiem nazwali socjalistycznem wydaniem Narodowej Demokracji!"

To wszystko jest tylko przypadkowem i dorywczem zestawieniem wyjątków z wstępnych i niewstępnych artykułów trzech powyższych pism; obszerniejsze i dłuższe studja mogłyby dać bogatszą ilustrację polemiki, prowadzonej w podobnym duchu.

Z wielkiem zadowoleniem spotkałem się w Przeglądzie Społecznym z ostremi słowy potępienia dla podobnych sfanatyzowanych duchem doktrynerstwa i szalbierstwa przejętych wystąpień polemicznych.

Zgadzano się najkompletniej z twierdzeniem, iż tylko tak niezdrowa atmosfera, jaką w Królestwie wytworzył długotrwały stan anarchji biurokratycznej, brak możności wszelkiej jawnej i legalnej działalności społecznej i politycznej stworzyły tak smutne stosunki między frakcjami proletarjackiemi. Natomiast zupełnie nie podzielam niektórych pesymistycznych zapatrywań co do losu ruchu socjalistycznego w Polsce.

Przypominam sobie niedawne stosunkowo te czasy, gdy naelektryzowane hasłami strejku powszechnego kolejowego w Rosji stanęły do apelu masy proletarjatu polskiego i nie wahały się wtedy w wyborze, czy iść za N. D.—czy zwrócić się w stronę przeciwną!

I na wiecach w krótkiej epoce konstytucyjnego tygodnia mało było słychać sporów partyjnych, chociaż w rezolucjach walczyły pomiędzy sobą obydwie konstytuanty!

Ha, były to inne czasy! Później wiele się zmieniło — ale w jakim kierunku? — Czy proletarjat zaczął popełniać błędy i staczać się w przepaść anarchji?

Nie, to popełniali błędy tylko przywódcy poszczególnych frakcji. Ale czy to rozmyślne i świadome były błędy?

Odpowiedź trudna i wiele danych trzebaby zebrać, żeby akt oskarżający sformułować należycie— a jeszcze trudniejszem byłoby wydanie wyroku!

Warunki bardziej rozwiniętego kapitalizmu u nas, aniżeli w Rosji, w połączeniu z uciskiem narodowościowym, którego nie było w Rosji, stworzyły nastrój wysoce rewolucyjny, który stanu wojennego przełamać nie mógł—a więc energji swej musiał dać ujście i dał w teoretycznych zajadłych rozprawach pomiędzy przywódcami różnych stopni i nie mniej zajadłych i niestety krwawych rozprawach pomiedzy szeregowcami różnych chorągwi.

Dobrże to było prawić o chaosie i anarchji tym wszystkim, którzy widzieli skutki, ale nie byli w stanie objąć powodujących je przyczyn.

Bezwiedni krzykacze i nawet więcej powolni głosiciele anarchji społecznej, wbrew swojej nawet woli, niejednokrotnie przyczyniali się do pogłębienia jej, gdyż działający nieraz po omacku liderzy partji czynu za latarnie sygnałowe na burzliwem morzu rewolucji brali nawoływania do opamiętania się i z całą energją sił młodych rzucali się w stronę przeciwną od tej, którą jej wskazali bardziej umiarkowani.

Były to błędy nie tyle świadome i rozmyślne ile przez samą sytuację wytworzone. Były to błędy hi-

storyczne, z których nietylko najbliżsi świadkowie, ale być może i dalsze pokolenia skorzystają.

Świadomość błędów popełnionych nie wystarcza aby powrócić do normalnych warunków—trzeba z błędów koniecznych niedawnej przeszłości wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Przyjrzyjmy się, czy oficjalne wystąpienie proletarjackich partji pozwalają nam wnosić, iż świadomość popełnionych błędów przeniknęła do umysłów przywódców, a uznanie potrzeby zmiany taktyki przejawiło się w czynach?

Odpowiedzią jaskrawą są zacytowane wyjątki z prasy partyjnej...

Zatrzymujmy się jeszcze na niektórych z nich.

Jak dziwnem i naiwnem wydaje się twierdzenie, iż „proletarjat polski dla niemądrze pojętej solidarności z Rosją, poświęcił wszystko, a nie zdobył nic“ i jednocześnie odwołanie się do przykładu Finlandji.

Czyż szczególne, wprost jedno na sto, położenie, w jakiem znalazła się oddawna przygotowująca się do walki Finlandja, dzięki swemu szczęśliwemu położeniu geograficznemu i mnóstwu innych warunków, wobec strejku kolejowego, który narazie ogłuszył biurokratyczny rząd i który mógł się wydawać zapowiedzią ogromnej katastrofy — nie jest zupełnie odmienna od położenia, w jakiem znajdowało się Królestwo z 200 tysięczną armją i miłemi sąsiadami wokół?

Iluzjoniści w roku 1905 pozostali iluzjonistami i w roku 1907!..

A partja Socjalno-demokratyczna Królestwa Polskiego w swych doktrynerskich zapędach czy nie postanowiła pobić w rekordzie „bolszewików“ rosyjskich?

Co znaczy takie twierdzenie: ,,wyniki wyborów dowiodły raz jeszcze, że proletarjat w Polsce dziś sojuszników nie ma żadnych i że musi toczyć walkę o własnych siłach!?

Jaką walkę i jaką bronią toczyć ją zamierza frakcja socjalistyczna wobec spokoju mas ludowych w Rosji po rozpędzeniu pierwszej Dumy i po nieustannych wszelkich wystąpieniach zbrojnych?

A następnie pragnąłbym zapytać, czy walka o *własnych siłach*, ale w tonie jednego organicznego zespołu, jakim skutkiem warunków ekonomicznych jest proletarjat, ma być tym celem upragnionym zdobycia warunków do rozwoju i organizacji sił proletarjatu?

Czy przywódcy, którzy po kompanji wyborczej (dajmy na to, że przyjmuje się w całej rozciągłości obecne warunki nadzwyczajne, w jakich znajduje się królestwo), zastanowili się nad tem, że nie do najpierwszych rzeczy należy załatwianie „rachunków“ z najbliższemi sojusznikami, a właściwie braćmi i towarzyszami?

Te są pytania, które pragnąłbym narazie postawić do rozważenia. Życie bowiem nie czeka, a w jego pędzie i wirze szalonym *wszystko, co się przeżyło i do nowych warunków przystosować się nie jest w stanie, musi zaginąć, aby dać miejsce elementom bardziej żywotnym.*

Rozwój socjalizmu w Rosji i w Polsce wchodzi obecnie w nowe stadjum — a tem będzie jawność działania, polemika publiczna—do tej nowej ogromnej pracy potrzebne będą ogromne zasoby sił. O przygotowaniu ich należy więcej myśleć, aniżeli o likwidowaniu dawniejszych rachunków.

Wielcy nauczyciele materjalizmu dziejowego solidarność proletarjatu wyprowadzili z naturalnych warunków ekonomicznego rozwoju.

Działalność i wpływy jednostek odsuwali na plan dalszy, ale nigdy nie przeczyli temu, iż tak, jak w rozwoju historycznym uświadomienie i organizacja klasowa proletajatu może ewolucję przekształcenia ustroju kapitalistycznego przyspieszyć, tak i działalność jednostek w tym procesie może być też i dodatnia i ujemna!

Pracownicy na niwie socjalizmu w Polsce będą zawsze pamiętali, ile mają do zawdzięczenia swym starszym towarzyszom, którzy żyli tylko nadzieją w sercu doczekania się lepszej doli—a nieraz z rozpacznem zwątpieniem, ale z godnością, jak przystało mężnym bojownikom, umierali na polu bitwy.

Przez pamięć dla nich wszyscy żyjący i pracujący w imię wspólnych celów, chociażby z odrębnemi poglądami, ale złączeni w jedną organizację, winni dać wyraz solidarności proletarjatu!..

Henryk Ostachiewicz.

Kapitał w ciemnościach.

Strajk w elektrowniach paryskich dał próbkę małą, jak dalece przemysłowe, handlowe i towarzyskie życie wielkiego miasta może być w jednej chwili sparaliżowane, gdy zwisną bezczynne robotnicze ramiona, gdy stanie gałąź pracy, której ogół zawdzięcza światło. Przez dwie noce i dwa wieczory Paryż pogrążony był w ciemnościach i z biedą tylko radził sobie nielicznemi płomieniami gazu i — świecami. Prawie wszystkie teatry były nieczynne, nie wyszła większa część dzienników, sklepy zamykano wcześniej niż zwykle, stanęły także liczne warsztaty, obsługiwane prądem elektrycznym. Po dwóch dniach strejkujący uzyskali mniej więcej wszystko, czego żądali. Efekt był wielki. U ogółu — wrażenie niepokoju i trwożnych przewidywań; dla proletarjatu — wrażenie podnoszące i pokrzepiające.

Ale nie na tem tylko polega doniosłość strajku paryskiego. Były w nim momenty, towarzyszyły mu okoliczności, które wyróżniają go z wielu innych i nadają mu znaczenie bardziej zasadnicze, teoretyczne. Był on przedewszystkiem lekcją socjalistycznej ekonomji. Socjalizm dowodzi, że kapitaliści dosyć już mają konkurencji, że zamiast wzajemnie ze sobą współzawodniczyć i wydzierać sobie zyski, będą się łączyć z sobą coraz powszechniej i tworzyć trusty.

W radzie municypalnej Paryża domagali się socjaliści, ażeby miasto samo objęło wytwarzanie i dostarczanie elektryczności. Przeważył jednak wzgląd, że korzystniej będzie oddać produkcję tę przedsiębiorcom, gdyż ci, zmuszeni do konkurencji, dadzą miastu warunki lepsze, niż samo we własnej gospodarce mogłoby osiągnąć. I rzeczywiście cztery konkurujące towarzystwa proponowały ceny niższe od dotychczasowych.

Lecz zaledwie w radzie municypalnej zapadła uchwała, wszyscy czterej przedsiębiorcy utworzyli trust i odrazu podnieśli ceny. Nie dość na tem. Gdy toczyły się układy przedsiębiorców z municypalnością, robotnicy czterech owych towarzystw utworzyli związek i wybrali komitet dla obrony swych interesów, które w ten sposób sformułowali wobec rady: 1) płace ich mają być takie, jak robotników w przedsiębiorstwach municypalnych; 2) utworzona ma być kasa emerytalna, do której na pierwsze wpłaty przedsiębiorcy wniosą 7 miljonów fr., a w dalszym ciągu płacić mają 6% płacy zarobnej, a robotnicy—2%; 3) umowa o pracę zbiorowa, co zabezpiecza pojedyńczych pracowników od kaprysu przedsiębiorcy; 4) rezerwiści podczas ćwiczeń 28-dniowych nie tracą miejsca ani zarobku; 5) dzień pracy ośmiogodzinny.

Wszystkie te punkty rada municypalna przyjęła, prócz ostatniego, który miał być później rozpatrzony. Ale trust poczuwszy już grunt pod nogami wszystkie żądania kategorycznie odrzucił, zobowiązując się tylko do kasy emerytalnej wnosić 8% zamiast 6%. Wówczas komitet robotniczy proklamował strajk, który tegoż dnia o godzinie 5-ej po południu został rozpoczęty.

Nie zakończyłby się on tak prędko i pomyślnie dla robotników, gdyby nie solidarność, jaką tym razem okazał cały personel zakładów elektrycznych. Strajk ten był pierwszą na wielką skalę manifestacją solidarności między proletarjatem inteligentnym a proletarjatem robotniczym.

Ostatecznie przy pomocy inżynierów, techników, pracowników biurowych, kilkunastu łamistrajków — no i żołnierzy, których p. Clemenceau obiecał już przysłać, zakłady mogłyby być w ruchu utrzymane i strajk byłby złamany. Ale obie grupy te przyszły do przekonania, że interesy ich są identyczne, że niema istotnej różnicy w ekonomicznem położeniu pracowników technicznych i biurowych a robotników fabrycznych. Dwie klasy czy podklasy podały sobie ręce i poszły zgodnie przeciwko trustowi. Umówione zostało, że inżynierowie, technicy, pracownicy biurowi, otrzymujący większe płace niż robotnicy warstatowi, z początku nie zastrajkują bez robotników i tak obecność ich nic nie pomoże, a pobierać będą w dalszym ciągu swoją pensję, tylko zobowiązali się oddawać z niej 15 — 20% na rzecz strajkujących. Dopiero gdyby do warsztatów miało być wezwane wojsko, wówczas uniemożliwią pracę przez przyłączenie się do strajku. To było przyczyną, dlaczego faktycznie żołnierzy nie sprowadzono i dlaczego robotnicy tak prędko odnieśli zwycięstwo.

Od początku jasnem było dla wszystkich, że strajkujący są panami sytuacji i nic nie pozostawało, jak — ustąpienie.

Świadczy to, jak jednostronne i mylne są zapatrywania tych, którzy zacieśnićby chcieli pojęcie i organizację proletarjatu tylko do klasy robotników fabrycznych lub też warsztatowych, i wyłączyć z niej żywioły inteligenckie. Żywioły te niezbędne są zaś tylko jako reprezentacja ideowego pierwiastku, jako czynniki, ogarniające planową polityczną i socjalną akcję w zastosowaniu do ostatecznego celu, ale nawet w wielu razach — i dla osiągania celów bliższych w dzisiejszej walce ekonomicznej.

Jeżeli nie doszło do wprowadzenia do warsztatów żołnierzy, to, jak widzieliśmy, stało się to z przyczyn zupełnie niezależnych od rządu, gdyż sam ten rząd „radykalny“ miał pod tym względem zamiary zupełnie zdecydowane.

Słusznie partja socjalistyczna pociągnęła go o to w izbie do zdania rachunku i wytłumaczenia się. W uzasadnieniu wniesionej w tym przedmiocie interpelacji Jaurès wygłosił mowę, w której z miażdżącą logiką wykazał klasowe, wrogie dla proletarjatu, a materjalne interesy klasy posiadającej popierające stanowisko „radykalnego“ rządu p. Clemenceau.

„Przemysł oświetlenia — mówił Jaurès — nie jest dziś w rękach miejskiego zarządu. Oddany został przedsiębiorcy prywatnemu i do przemysłu publicznego przyrównywać go można tylko ze względu na *zakres* jego i *rozmiary*. Ale jeżeli na *tej* podstawie zechcemy ograniczać prawo strajku, wówczas wogóle prawo strajku przestaje istnieć. Jakże postąpilibyście z zakładem gazowym, wodociągami, koleją miejską? Czy i produkcję chleba uznacie za przemysł publiczny? W starożytności przewidziano takie wypadki, i chleb kazano wyrabiać *niewolnikom*. Czy chcecie stworzyć *nowych niewolników*? A co się stosuje do chleba, to stosuje się także do węgla, do kolei żelaznych. W razie strajku w tych gałęziach pracy życie ogółu byłoby także wstrzymane. Czy postawicie żołnierzy na lokomotywy? Ale tak dojdziecie do teorji, że *im ludzie są potrzebniejsi, tèm więcej trzeba ich w jarzmie trzymać*. Gdy zaś mówicie do robotników: „Nie macie prawa porzucać pracy, gdyż wasza nieczynność wywołałaby nieład w maszynie społecznej“, — to robotnicy odpowiedzieć wam muszą: „Jeżeli produkcja jest służbą społeczną, to uczyńcie z produkcji tej sprawę społeczną! Praca jest dla was sprawą prywatną dopóki idzie o zbieranie zysków, staje się sprawą publiczną — dopiero gdy w grę wchodzą obowiązki robotnika.“ Z tej sprzeczności nie wyjdziecie nigdy... Jakiem prawem, w imię jakiego artykułu waszych praw odwołujecie się do żołnierzy, ażeby zastąpić strajkujących robotników? Pytam was o to. Wczoraj szło o światło, jutro mogą być inne rzeczy ogólnego pożytku. Ale robotnikom służy prawo dowieść potęgi słów, którą wyrzekł Mirabeau: „Dosyć. jeśli ci ludzie pozostaną nieczynni, ażeby się stali groźni“. — Tak proletarjat ma prawo ogłosić strajk generalny, ażeby społeczeństwu, które na potrzeby i cierpienia jego jest nieczułe, pokazać, że dość mu tylko stanąć bez ruchu, ażeby wszystek ruch się zatrzymał. Strajk wczorajszy zakłócił wszystkie nawyknienia, popsuł rozrywki, zaszkodził różnym interesom; tak — nie przeczę — obywatelom wszystkich klas przyniósł straty. Ale czy powiecie krajowi, że sprawiedliwość może zatryumfować—bez trudności i bólów?“

W odpowiedzi swej Clemenceau powoływał się na „prawo, jakie ma społeczeństwo do życia“. — „Nie chcemy, mówił, tyranji nad sobą robotników... Poza porządkiem kapitalistycznym, na który zawsze i on napadał, istnieje społeczeństwo, dzisiejsze społeczeństwo, które chce żyć.“

Jaurès raz jeszcze głos zabrał: „Pan, człowiek rewolucji, pan z rewolucyjnego bloku, czyż pan zapomniał, że były już cięższe wypadki? W kryzysie po upadku żyrondystów, Bandot w Castres powiedział: Gdy przedsiębiorcy przestają dostarczać chleba i nie chcą dawać robotnikom słusznej zapłaty, wówczas *gmina* powinna się zająć wypiekiem chleba, a gdy właściciele przędzalni zamykają swe warsztaty i odmawiają należnej płacy robotnikom, wówczas gminy, *naród* powinien wziąć się do wyrabiania odzieży“. (Clemenceau przerywa: „My właśnie chcieliśmy postąpić w myśl tej zasady!“) — Tak — uspołeczniliście produkcję przez jej zmilitaryzowanie. I unarodowiliście ją tylko na *krótką chwilę*, kiedy to unarodowienie przeciwne było interesom robotników. Ale jutro, kiedy zażądają pracodawcy, powiecie wojskowym elektrotechnikom: Opuśćcie warsztaty, możecie zajmować miejsca robotników, ale nie przedsiębiorców!...“

W głosowaniu rząd otrzymał wotum zaufania do izby, pochwaliła ona jego zarządzenia podczas strajku, i uznała za swoją zasadę:

„Nie dajmy się tyranizować robotnikom! Interesy kapitału — to interesy społeczeństwa!“

Zasadę tę aprobowała i cała prasa kapitalistyczna, której dowodzenia gorliwie powtarzały nasze Kurjery i Gazety.

Temps pisał: „Jest rzeczą doprawdy szaloną, aby jakaś kategorja robotników poświęcała interesy ogólne własnym interesom zawodowym...“, a *Pall Mall Gazette*: „Żadne państwo cywilizowane nie może pozwolić grupie osób prywatnych, czy to przedstawicieli kapitału czy pracy, aby zagarniała pod swoją władzę artykuł pierwszej potrzeby, jakim jest w naszych warunkach światło elektryczne.“

Argumentacja zupełnie słuszna, tylko trzeba, iżby była zastosowana na właściwem miejscu.

„Jest rzeczą szaloną, ażeby jakaś grupa... poświęciła interesy ogółu swoim własnym..“

„Nie można pozwolić jednej grupie..., ażeby zagarniała pod swą władzę artykuł pierwszej potrzeby.“

Ale dlaczegoż to „radykalny“ p. Clemenceau nie zastosował tej zasady do „grupy“, którą składa jeden trust, a ostatecznie czterech przedsiębiorców— tylko zwrócił ją przeciwko „grupie“, która w danym wypadku obejmowała do półtora tysiąca pracowników, pod którą konsekwentnie musiałaby być podciągnięta i cała klasa robotnicza?

Dlaczego to francuscy i warszawscy wielbiciele p. Clemenceau nie zastosują tejże słusznej zasady do francuskich i niefrancuskich fabrykantów, którzy urządzając lokauty — „zagarniają pod swą władzę taki artykuł pierwszej potrzeby“, jakim dla setek tysięcy robotników są narzędzia pracy — środek ich utrzymania i życia — w stopniu niewątpliwie jeszcze większym aniżeli dla mieszkańców Paryża — światło elektryczne?

J. Wł. D.

Glossy.

Kapitalizm więzi ciała proletarjuszy, ale znieprawia dusze klasy, która go uosabia. Stwarza w społeczeństwie atmosferę, w której duszą się i trują wszystkie lepsze jednostki z tych, które pochodzeniem, rodzajem zajęcia do jego rydwanu przykute zostały i oderwać się od niego nie mogą.

Cierpią one na sprzeczność, jaka zachodzi między ich ideałami i porywami a zewnętrzną formą życia, w jakiej istnieć są zmuszeni.

Kiedy przyszła chwila, że proletarjat zapragnął wolności i cząstkę jej zdobył, pomyśleli i tamci, że to chwila może, kiedy duszy swej ulżyć będą mogli.

Nieustający w Warszawie ruch wiecowy — niezależnie od swej strony śmiesznej i karykaturalnej — ma znaczenie symptomatyczne, jako objaw wewnętrznej niedogody i protestu. Ludzie czują ból, a nie wiedzą, skąd pochodzi, szamocą się, winy w sobie szukają, nawołują się do wewnętrznej poprawy i etycznych reform.

Ale na wiece zjawia się gość jeden, który nie kupuje biletu i żadne z pism o nim dotąd nie wspominało. I w sali, zalanej światłem elektrycznem, nie prosząc o głos przewodniczącego, tak do strojnych pań i bawiących je młodzieńców, gość ów przemawia, szyderczo się uśmiechając:

— Niewdzięczni, wszystko wam dałem, co dać mogłem.... A wy obnażacie moją słabość, wyrzucacie mi drobne, ach, jakże drobne ofiary, któremi dobrodziejstwa moje musieliście okupić...

Piękne panie! Skarżycie się, że mężowie was tyranizują, depcą waszą godność ludzką, zdradzają was. Może... ale z tego się przecież nie umiera jak z głodu i suchot. W obszernem, wygodnem mieszkaniu, śród rozrywek i przyjemności — czyż to znieść tak trudno? A któż wam dał to wszystko? Przecież wy nie zarabiacie. Przecież mąż, który gdyby nawet po łokcie się zapracował, gdyby nawet nie tracił dni całych na kokoty lub karty, to i wtedy nie zapracowałby połowy, często—dziesiątej i setnej części tego, co wydajecie na dom, suknie swoje, podróże i zabawy. Więc skądże to macie, jeśli nie ode mnie. Ja to wam daję—za tak małe, czyż nie małe z waszej strony ofiary.

Szanowni ojcowie! Skarżycie się na rozpustę, która siły i zdrowie synów waszych pożera. Boli was, że dzieci bunt przeciw wam podnoszą, że nie macie ani szacunku ich ani miłości... Ale czyż to za nic cenicie, że tysiące kobiet w fabrykach i pracowniach w poddaństwo wam i żonom waszym oddałem. Sprzedają się waszym synom—ale zato i dzięki temu mogę wam tak tanio sprzedawać swą pracę. Ale czyż mogłaby istnieć jeszcze w a s z a rodzina, w a s z e małżeństwo, gdybym nie utrzymywał gotowej wciąż rezerwowej armji oddających się z nędzy kobiet, u których możecie zaspakajać swoje poligamiczne popędy... Dzieci wami gardzą? Oh, nie trwóżcie się, to ospa młodzieńcza, ale ich organizmy są już uodpornione. Przenieście tylko na nich tytuł własności swej kamienicy, lub udział w fabryce, a zobaczycie, jak łatwo z wami się pogodzą i z jaką gotowością wezmą na swoje barki wzgardę s w o i c h dzieci.

Córki i synowie! mówicie, że i wam źle, bo rodzice was nie rozumieją, tłumią w was lepsze pierwiastki natury, uczą kłamstwa i obłudy. Ale czyż to nic nie jest, że każdy z was—zdolny czy idjota, pracowity czy próżniak—uczy się, kształci, rozwija, zdobywa przywileje i patenty, wtedy gdy tysiące i miljony zdolniejszych i dzielniejszych od was poprzestawać musi w najlepszym razie na okruchach wiedzy, a najczęściej pozostawać w ciemnocie i niewiedzy. Ażeby najgłupsi z was mogli zdobywać najwyższe wykształcenie, najlepsi z nich muszą marnieć w nędzy materjalnej i umysłowej. Tyranizują was ojcowie? Ach wybaczcie im — czyż nie wynagrodzi wam tego stokrotnie, że jednego pięknego poranku obudzicie się spadkobiercami majątku, na który ani oni, ani wy nie pracowaliście... Szkoła was gnębi, zabija w was myśl i inicjatywę, krępuje samodzielność? Ale czyż przez to nie uczy was gnębić innych, czyż nie przygotowuje was przez to najlepiej do roli panów, dozorców, naczelników, roli, którą z tytułu urodzenia i posiadania, a więc z mojego zrządzenia, a bez swojej zasługi objąć macie?

Tak w wielkiej sali śród wiecowego tłumu błądząc, mówi Gość niewidzialny, ale głos jego do niczyich uczu nie dochodzi.

Czasem tylko ktoś, co niemej wymowy Niewidzialnego a wszędzie Obecnego rozumieć się nauczył, wejdzie na mównicę i głosem dla wszystkich słyszalnym sens jego słów wykłada. Daremnie!...

Rozchodzą się — córki i mężatki, ojcowie córek i przyjaciele mężatek, i mówią do siebie:

— Ależ to śmieszne, ten pan tak przyzwoicie ubrany, w tużurku i białej koszuli, wiem, że mieszka w czterech pokojach, i on występuje w imieniu proletarjatu...

— To nawet oburzające. Powołuje się na krew przelewaną, na ofiary szubienic, a sam zdrów i cały... Rozumiem, gdyby to mówił któryś z powieszonych... to jest... chciałem powiedzieć, któryś co rzeczywiście ucierpieli.

— To nic, wszystko jedno, najważniejsze to, że gdyby do władzy doszedł proletarjat, to cóżby się stało z kulturą, nauką, sztuką, a nawet etyką. Tak, bo oni przecie negują etykę!...

Gdy tak na dziesięciu wiecach roztrząsano zasadniczy problemat etyczny naszych czasów: w jaki sposób można zachować cnotę i nie zmniejszyć dochodu, zaszło parę faktów, które pomimo ogólnego zainteresowania się powyższem zagadnieniem, na chwilę zwróciły na siebie uwagę czytającej dzienniki publiczności,

Przy ul. Rozbrat na Powiślu mieszkała rodzina, złożona z ojca 67 letniego, starej matki i syna dorożkarza. Od wielu tygodni żadne z nich nie miało pracy, choć wszyscy jej szukali. Skutkiem tego nie mieli co jeść. Ale to rzecz tak zwykła i naturalna, że nikt by się o nich nie dowiedział, gdyby nie to, że syn w tym czasie — umarł z głodu, i że śmierć jego opisał *Przegląd Poranny*. Otóż «wychudzone zwłoki zmarłego zostawili rodzice na łóżku, gotując się do podobnej śmierci, gdyż

przez 6 dni literalnie prócz wody nic nie mieli w ustach. Przypadkowo usłyszano cichy płacz konającej z głodu matki. Wezwano Pogotowie».

Prawda, jaki to ład i porządek, jak wszystko dobrze przewidziane:

Był jeden przypadek, że nie usłyszano jęku syna, i syn—skonał z głodu.

Ale zato drugi przypadek to naprawił: usłyszano (chociaż cichy) jęk matki, konającej z głodu, i—wezwano Pogotowie.

Odtąd wszystko już poszło doskonale.

«Wczorajszy nasz artykuł, pisał *Foranny*, o rodzinie z głodu umierającej wywarł w szerokich kołach naszych czytelników silne wrażenie».

Na ul. Rozbrat od rana już znać było niezwykły ruch, «mimo wczesnej godziny; przed piwnicę, w której mieszkają Potkańscy (tak się nazywają głodomory) zajeżdżają bez przerwy dorożki. Przyjechał jakiś «staruszek ze służącym»; gdy mu wskazano piwnicę, «nie chciał naprzód wierzyć, by tam mogli mieszkać ludzie», ale potem uwierzył i «wcisnął kobiecie do rąk jakąś monetę».

Po staruszku przyjechał «znany ze swej szczodrobliwości na Powiślu fabrykant B.», a na «obliczu jego malowała się boleść». Ten naprzód rozgniewał się na stróża, dlaczego nie zawiadomił go, że na Powiślu są ludzie, którzy głód cierpią. Poczem zabrał się do zebrania składki śród zgromadzonej publiczności. Wreszcie i ksiądz, dowiedziawszy się, że nieboszczyk umarł z głodu, spieszy w imię miłości bliźniego, z dobrym uczynkiem i ofiarowuje od siebie zmarłemu «chrześcijański pogrzeb zadarmo».

Lecz nie tu jeszcze koniec szczęśliwości, jakie spadły w dniu tym na nieboszczyka. Oto «leży na tapczanie wychudły jak kościotrup zmarły dorożkarz». Teraz dopiero pokazuje się, że niema na sobie wcale bielizny. Żyć mógł bez bielizny, ale do trumny musi mieć bieliznę. Sprawiają mu ją z zebranych pieniędzy. Ale jeszcze brak kołnierzyka i mankietów. Zjawia się jednak właściciel domu, i przypomniawszy z lekka, że dorożkarz zadłużył mu się za piwnicę 3 rb., mimo to «rozczulony ofiarnością», daje mu od siebie mankiety i kołnierzyk.

«Wybladłe z głodu wargi nędzarzy szepcą podziękowanie...», kończy reporter swój protokuł.

A działo się «w stołecznem mieście», Warszawie, pamiętnego roku i miesiąca, kiedy wybrano prawdziwych narodowych posłów, którzy przedewszystkiem mają zdobywać autonomję, a potem zawsze i ciągle «utrwalać jedność narodu».

Pół roku temu w Studzieńcu wybuchł bunt między wychowańcami, domagali się złagodzenia regulaminu, usunięcia niektórych zwierzchników. «Legło wtedy sześciu chłopców rannych od strzałów z dubeltówki, wymierzonych przez jednego nauczyciela w tłum, złożony ze 170 wychowańców».

Osada w Studzieńcu była od wielu lat benjaminkiem publicznej dobroczynności, i chlubą naszej społecznej inicjatywy, którą popisywano się na międzynarodowych kongresach. Na czele Towarzystwa stali zawsze niezmiernie szanowni i zasłużeni mężowie. W sprawozdaniach swoich dla publiczności i kongresów tak wyjaśniali swoje moralno-pedagogiczne zasady, któremi się mieli kierować w zakładzie: «Oddziaływanie na duszę wychowańców, rozbudzanie w nich poczucia godności i wytwarzanie w nich dobrego nastroju drogą łagodności i ojcowskiej życzliwości».

Z powodu zajść w osadzie p. Mikołaj Korenfeld zebrał i ogłosił szczegóły, ujawniające, w jaki sposób w rzeczywistości niezmiernie szanowni i zasłużeni mężowie budzili w wychowańcach «poczucie godności osobistej i dobry nastrój», i jak się przedstawia ich «łagodność i ojcowska życzliwość».

Gdyby p. Korenfeld w odczycie swoim nie powiedział wyraźnie, że opisuje «poprawczo-wychowawczy» zakład, można by sądzić, że kreśli on sceny z instytucji śledczej w Rydze, której praktyki departament policji niedawno nam tłumaczył, albo sceny z jakiejś «kamery», w której do ostatnich czasów gospodarował Wiktor Grün.

Na pytanie: «Czy biją w Studzieńcu?» — odpowiadali chłopcy, w sposób zupełnie wiarogodny badani:

— Czy biją? Proszę pana, aż krew tryska pod sufit.

— Widzieliście to kiedy?

— Mularz zacierał potem ścianę. Jak jednemu chłopcu krew «sikła» do sufitu, to dyrektor uciekł, bo się nie mógł patrzeć, a p. inspektor stoi zawsze z zegarkiem i felczer. Pan inspektor nieraz krzyczał do stróżów: «Mocniej bij», niemasz siły, won stąd pójdziesz! A felczer trzyma lekarstwa do cucenia, jeśliby chłopiec zemdlał, a jeśli rózga wpije się w ciało, to wyciąga.

Inny chłopiec mówi:

— Rozumiem, że bez bicia trudno, tylko że tam biją, jak jakich «katorżan».

Biją tak za palenie papierosów, za zrywanie z drzewa owoców, za zniszczenie książki!!

Jeden z b. wychowańców opowiada, że od rózeg dotąd—po $3^1/_2$ latach zostały mu ślady. Pokaż!

«Na przedniej części lewego biodra, przez całą szerokość, tuż pod brzuchem, widoczne są 3 czy 4 blade szerokie pasy pomarszczonej skóry».

—Ławka wązka, rózga długa, więc mnie tak podcinał, wyjaśnia chłopiec.

Ten sam od kopnięcia przez majstra w brzuch dostał ruptury i na całe życie został kaleką.

«Jednemu dwa mięsiące goiły się rany od rózeg. K. po 30 rózgach miał jedną skorupę krwi».

— A jakże i kiedy egzekucja się odbywa?

— W niedzielę, po kościele, który wychowaniec skazany był na rózgi, stróże rozciągają go na ławce, dwóch trzyma za ręce, dwóch za nogi, a dwóch stanąwszy po obu stronach ławki i obnażywszy chłopca, bije na przemiany długiemi na kilka łokci rózgami, raz jeden, drugi raz drugi. Chłopak nieraz krzyczy tak okropnie, że kobiety stają pod bramą osady i płaczą...

...Jakże ci pruscy nauczyciele-hakatyści są ludzcy i dobrzy dla polskich dzieci!

Taką była osada w Studzieńcu. I gdyby się chłopcy sami o swe krzywdy nie upomnieli, taką byłaby zawsze, i niktby nawet o tem nie wiedział. Bo i poco i dla kogo miałaby być inną? Kogóż tam umieszczają? Takiego, co ukradł parę butów ze stragana, węgiel z wozu, jabłka z ogrodu. Dzieci nędzarzy, które nie mają butów, którym zimno w ich suterynach, którym nigdy nie dają owoców, dzieci, które nie były nawet w szkole, gdzie przecież nauczyciel i ksiądz wytłumaczyliby im, jak to jest niemoralnie chodzić w kradzionych butach, ogrzewać się kradzionem węglem i jeść kradzione jabłka. Dzieci rodziców zamożnych, — tych, którzy zakładają i urządzają poprawczo-wychowawcze osady, dostarczają im prezesów i dyrektorów, — do zakładów tych nie dostają się nigdy. One są moralne, nie kradną ani butów, ani węgla ani nawet owoców, bo niepotrzebują, bo za nie robią to ich rodzice, (nie potykając się o kodeks), a ich pilnują bony i nauczyciele. A jeśli pomimo wszystkiego i taki synek się rozłajdaczy, to znajduje się uczony doktór, który zaświadcza, że chłopiec cierpi na neurastenję i kleptomanję, a postępowy pedagog wytłumaczy, że dziś kary i bicie potępione zostały, i chłopca wysyła się do racjonalnie urządzonych zakładów, ktoremi kierują lutrzy i hakatyści. A do polskiego i katolickiego Studzieńca pakuje się tylko chło-

paków z ulicy, którzy nigdy na kleptomanję nie chorują, tylko w zupełnie ordynarny sposób kradną.

Więc co niedziela słuchają mszy św., a gdy msza skończona, kładą ich na wązką ławę, rózgi na kilka łokci, krew tryska na ściany, kobiety pod bramą płaczą...

Biedny dorożkarzu! Biedne chłopcy! Źle wam, nieprawdaż? I nie wiecie nawet dlaczego, i czego wam najbardziej potrzeba.

Powiem wam «Jedności» u nas niema, walki klasowe nas rozdzierają «narodowego bytu jeszcześmy nie utrwalili», nie żyjemy swojem «narodowem życiem». Autonomji wam naprzód potrzeba, niepodległej Polski!

Hej ty kościotrupie, w kołnierzyku i mankietach, jeszcze się tam w tobie coś może ducha zatrzymało, zbieraj się, ruszaj!

Hejże, chłopcy, już się wam pogoiły blizny od rózeg i śrócin polskich opiekunów, nuże żwawo do roboty—o autonomję, niepodległą Polskę!

* * *

— Polskę! Polskę!...

Agitator nie cieszy się sympatją. Ma tę złą stronę, że każdemu w czemś przeszkadza. U tych, których agituje, zanim skruszy pierwszą skorupę obojętności, budzi niechęć, mąci ich spokój; uraża zakorzenione uczucia i przesądy, zmusza do myślenia i działania — na razie nic za to wzamian nie dając. Lassale powiedział: «Najtrudniej jest przekonać ludzi, że są nieszczęśliwemi.»

A ci, przeciw którym się agituje, znają oczywiście jeszcze więcej i słusznych powodów, ażeby nienawidzieć agitatora. W ich oczach samo jego istnienie i sama robota jest już dostatecznym argumentem przeciwko danej sprawie.

A. Świętochowski (— «Prawda») w interesie postępu chce, «ażeby proletarjat wyrzucił z siebie obcych mu agitatorów, którzy żyją jego niedolą i zamętem, którzy z chaosu zrobili sobie sport i zawód»; a do ludu wiejskiego woła: «otrząśnij się z narzuconych opiek, odpędź fałszywych protektorów i pokątnych doradców...»

Jest to stała nuta u tych wszystkich, których interesy, nawyknienia lub poglądy, z któremi się zżyli, zagrożone zostają przez jakieś nowe poruszenie w masach.

«Ruch ten jest *tylko* owocem agitacji» Ma to znaczyć, że tylko takie ruchy są celowe i dobroczynne, które budzą się jakoby bez udziału jakiejkolwiek agitacji. Ale cóż je w takim razie budzi? Czy pewna idea, cel — jednocześnie w identycznej postaci powstaje naraz w tysiącu głów, i tysiąc ust naraz ją wygłasza, ażeby w tysiąc ludzi przystąpić zgodnie do jej wykonania? Kto tu i gdzie wiedział? Zawsze ktoś musi pierwszy coś pomyśleć i czegoś zapragnąć — i wtedy staje się agitatorem.

Bez agitacji i agitatorów nie dokonałby się żaden wielki ruch, żadna z wielkich przemian, które znamionują etapy historji. Wszystkie zdobycze społecznego i moralnego postępu były owocem agitacji i działań agitatorów, w tej lub innej postaci.

Był czas, kiedy człowieka uważano za rzecz i był własnością swego pana. Był czas, kiedy kobiety palono za czary, a tysiące mężczyzn i kobiet ginęły na stosach za to, że wyznawali inną religię niż ci, co mieli władzę. Był czas, kiedy wieszano ludzi za ukradzenie bochenka chleba albo za włóczęgostwo. Był czas, kiedy w krajach najbardziej — dziś — kulturalnych, jak Anglja, robotników karano jak za zbrodnię, gdy domagali się większej płacy i tworzyli związki; kiedy fabrykanci ustanawiali między sobą płacę i zmuszali przyjmować ją robotników; kiedy sześcioletnie dzieci pracowały w fabrykach i kopalniach po kilkanaście godzin.

Dziś tego niema, lub prawie niema — a to dzięki agitatorom. Rozumie się, zmieniały się warunki zewnętrzne i stwarzały grunt dla nowych stosunków społecznych; ale musiał być ktoś, kto z tych zmian, zewnątrz zachodzących, wyciągnął wnioski, uświadomił je ludziom, obudził w nich uczucia i pojęcia do nowych warunków zastosowane, skłonił do zrobienia ostatecznych przestawień, których tylko świadoma wola człowieka dokonać może. Wszystko to było dziełem agitatorów.

Największym agitatorem, jakiego zna historja, był Chrystus, który zebrał koło siebie dwunastu pierwszych uczniów i powołał ich w świat, ażeby jako agitatorzy słowo jego głosili. Agitatorami byli później wszyscy założyciele nowych religji, sekt, moralnych i społecznych systemów.

A jest agitatorem nietylko ten, co idzie między ludzi i bezpośrednio żywem słowem na nich działa, ale i ten kto mu dostarcza treści, materjału, argumentów

Agitatorem był A. Świętochowski jako publicysta i jako autor, i to jest największą jego zasługą. Walczył on i innym dostarczał środków do walki przeciw dogmatyzmowi o wolność myśli, przeciw panowaniu tradycji i przesądów o prawa wiedzy i badania, przeciw przewadze tłumu o prawa indywidualności. Różnica między nim a temi agitatorami, których proletarjatowi z pośród siebie wyrzucać każe, na tem tylko polega, że on wybrał sobie teren, przedmiot i środki agitacji o wiele wdzięczniejsze i łatwiejsze, aniżeli ci, których dziś piętnuje, jako «pokątnych doradców ludu», którzy żyją z «jego niedoli i zamętu». On zwracał się do ludzi względnie oświeconych, zdolnych go zrozumieć, w warunkach względnie uporządkowanych i spokojnych, a więc prócz dziennikarskich nie narażając się na żadne niebezpieczeństwa, On agitując swoje idee jednocześnie zdobywał sobie rozgłos, sławę, poważanie, a o mało nie zdobył i poselskiego mandatu. On wreszcie, pomimo ciężkich warunków dla polskiego literata, zdołał jednak (zupełnie słusznie) jakiś byt sobie zapewnić, a nawet kupić jakąś kolonijkę, gdzie mógł odegrać rolę «dobrego pana i opiekuna włościan», jak w przemowie do wyborców zalecał ktoś jego kandydaturę.

A cóż tamci «pokątni doradcy» ludu? Tamci w przeciwieństwie do p. Świętochowskiego, który mógł zawsze działać i chodzić w pełnem świetle sławy i uznania, istotnie całe życie pozostawać muszą «pokątnemi» i szczęśliwi są jeszcze nieraz, jeżeli do końca uda im się takiemi pozostać. W przeciwieństwie do p. Świętochowskiego, który mógł zawsze mówić i działać bezpiecznie, w spokoju i względnym dobrobycie, tamtym istotnie życie całe upływa w nieprzerwanej «niedoli i zemście», ubóstwie, niedostatku i niepewności jutra śród waśni, starć, podejrzeń, nieodłącznych od warunków ich życia; nierozumiani i potępiani przez własne społeczeństwo, ścigani jak dzikie zwierzęta, w ostatecznej perspektywie zawsze prawie jedno mają przed sobą—więzienie, wygnanie i obłęd lub suchoty.

P. Świętochowski każe proletarjatowi wyrzucać z pośród siebie «obcych« agitatorów; woła doń: «uwolnij się od wichrzycieli i warchołów, którzy *nie są z ciebie i nie są tobą»*, «nie bądź narzędziem w *cudzych* rękach. ale zdobywaj przyszłość jedynie *swoją* wolą».

A więc może niechby już byli agitatorzy, ale nie «obcy», tylko tacy, co są sami z ludu i w ludzie, co są jego myślą i wolą?

Kto tak mówi, dowodzi, iż nie wie lub zapomina, w jaki sposób powstawały wielkie ruchy społeczne, prądy reformatorskie i nowe idee. Masa jest bezwładną, dane skupienie ludzkie, etnograficzne, klasowe, zostawione samemu sobie, dąży do zrównania i upodobnienia wszystkich składających je pierwiastków, do wejścia

w stan stałej równowagi. Z równowagi tej wytrącają je impulsy z zewnątrz przychodzące, mające początek w grupach, danemu skupieniu obcych pod względem etnograficznym, ideowym, kulturalnym. «Nikt nie jest prorokiem w swoim kraju» — dlatego właśnie, że ogół zobojętniały na powszednie swe otoczenie i jego wpływy, jest natomiast wrażliwy i łatwiej się poddaje impulsom, które działają nań z zewnątrz i noszą cechę mniej lub więcej «obcą». «Obcemi» były wszystkie te żywioły, które pierwsze wystąpiły i prowadziły walkę kiedyś o zniesienie niewolnictwa i poddaństwa, teraz — pracy najemnej. Chcieć masy odosobnić od «obcych» wpływów, znaczy to skazywać je na wieczny zastój i nieruchomość.

———

A jednak jest to i zawsze było pragnieniem wszystkich «prawdziwych» opiekunów ludu i jego doradców «niepokątnych», ażeby lud ten był tylko «sam sobą i sam ze sobą».

Lud, masa, jest dobrą, mądrą, cnotliwą, żądania jej są uprawnione: psują ją, obałamucają, na manowce wiodą ci, którzy «nie są z ludu i nie są ludem». Byleby tych nie było, z masą łatwo się porozumieć. Każdy przecie z tych «prawdziwych» i «niepokątnych» opiekunów gotów jest służyć z całego serca, każdy gotów powiedzieć, gdzie jest dobro jej i jak je osiągnąć...

P. Świętochowskiemu na przeszkodzie stoją «agitatorzy». P. Niemojewski („Myśl Niepodległa“) główne niebezpieczeństwo dla ludu widzi w «demagogach». Właściwie różnica tylko w nazwach, bo w gruncie rzeczy obaj mówią to samo i do jednego zmierzają.

———

«Ilekroć — pisze p. Niemojewski — na trybunie stanie robotnik a zacznie mówić o niedoli i potrzebach proletarjatu, zawsze wzbudzi dla sprawy robotniczej najgłębsze współczucie... Gdy jednak wyskoczy na mównicę taki dwudziestolatek, który zamiast wiedzy socjalistycznej rozporządza tylko arogancją, powstaje zamęt i niesłychane rozdrażnienie».

Bo, zdaniem p. Niemojewskiego, odkąd «usunięto do więzień lub na wygnanie całe zastępy działaczy wyrobionych, ukształconych i dojrzałych w trudach wieloletnich, wypłynęły na wierzch i stanowią istną plagę różne dzieciaki, podszywające się pod socjalizm i zjawiające się na wiecach rzekomo imieniem ludu pracującego...»

Robotnik na mównicy «wzbudza współczucie»: To dosyć. Resztaby się sama złożyła...

«Prawdziwi« i «niepokątni» przyjaciele ludu nic nie mogą nawet przeciw jego przedstawicielom, byleby to nie byli samozwańcy, «podszywający się» tylko, ale rzeczywiście powołani. A powołanemi są według nich zawsze tylko ci, których z jakichbądź przyczyn w danem miejscu lub czasie niema i być nie może. A więc najczęściej — socjaliści innych krajów: Bebel we Francji, Jaurès w Niemczech — albo, jak chce p. Niem., dobrzy by byli i socjaliści krajowi, ale tacy, którzy siedzą w więzieniach lub na wygnaniu». Byleby nie ci, którzy są, i którzy jedynie mogą być...

———

Ci «podszywają się pod socjalizm», a w gruncie rzeczy uprawiają tylko «socjaldemagogję». P. Niemojewski zaś jest nie tylko za robotnikami, ale i za socjalizmem, a jest tylko przeciw socjal demagogji. Nie występuje przeciw «błędom teorji», tylko przeciw «błędom ludzi».

A «socjaldemagodzy» to «siódmioklasiści, gorzej jeszcze, *piątoklasiści wyrzuceni ze szkoły*, którzy uważają się za dostatecznie przygotowanych do mistrzowania ludowi... bo ludowi można wmówić wszystko...» Bo «socjaldemagogja nie chce, aby lud *myślał własnym mózgiem*, ale mózgiem jej, socjaldemagogji...»

Jeżeli jest coś demagogją, to jest nią niewątpliwie to, co pisze i ta «metoda», jaką stosuje p. Niemojewski.

Największy demagog w Polsce, ks. Stojałowski, agituje teraz między chłopami przeciwko nauczycielom, których uważa wszystkich za socjalistów, przeciwko podwyższeniu im pensji.

Na jednym z wieców ludowych niedawno wygłosił ks. Stojałowski do chłopów mowę, z ducha i wyrażeń nawet djablo podobną do artykułu p. Niemojewskiego:

»Strzeżcie się — mówił — moi bracia kochani, tych czerwonych panów, to są ludzie bez czci i wiary, nie dajcie im się obałamucać, wy *macie swój rozum*, nie wierzcie im, nie słuchajcie, co wam taki *młokos, wypędzony gdzieś ze szkoły*, opowiada i chce was rozumu uczyć...» („Nowa Reforma“ № 129 r. b.).

———

A znów w Niemczech jest «Reichsverband zur Bekämpfung der Socialdemocratie», popularnie i w skróceniu «Reichslügenverband». Ten także oświadcza się «z najgłębszem współczuciem dla sprawy robotniczej». Także nigdy prawie nie występuje przeciw socjalizmowi tylko — przeciw osobom. Nawet nie przeciw socjalistom — bo nieraz uznanie wyrazi dla tych socjalistów, którzy byli, będą kiedyś, albo są gdzieś. Występuje tylko przeciw tym, którzy w Niemczech i w tej chwili reprezentują socjalizm i sprawę robotniczą. I zarzuca im, że nie pozwalają ludowi myśleć własnym mózgiem, spekulują na jego łatwowierności i biedzie, tuczą się «groszem robotniczym», i «nasycają swoje ambicyjki kosztem socjalizmu i kosztem stanu robotniczego». A więc to, że z «robotniczych groszy» Vollmar postawił sobie książęcą willę pod Monachjum, to że w „Vorwärtsie“ potworzyli synekury, płatne po 10 tysięcy marek, to że Bebel z Singerem któregoś wieczora pili szampana «Pod Rolandem» i t. d., i t. d.

Wszystko nie «błędy teorji» — Bóg z nią — tylko «błędy ludzi».

———

P. Niemojewski obarcza jeden z organów partyjnych zarzutami, że «w sprawie wyborów nie stał na stanowisku klasowem, ale ściśle partyjnem; nie chodziło mu o wybór socjalisty, ale o wybór socjalnego demokraty, gorzej jeszcze, nie chodziło mu o wybór socjalnego demokraty, ale o wybór członka partji... Gdyby bowiem było inaczej, kandydatura L. Krzywickiego powinna go była w zupełności zadowolnić».

Zabawny chaos i rozstrzelanie pojęć! «Nie na stanowisku klasowem, ale partyjnem», — to tak jakby ktoś powiedział, że nie jest już pozytywistą, bo wstąpił do klubu szachistów. Ale o to mniejsza.

Czemże jednak według p. Niemojewskiego, jest «partja» i «stanowisko partyjne»? Przypadkowem zejściem się ludzi, jak stamgastów w kawiarni? Towarzystwem wzajemnego popierania i pomocy? Nie. A czemś niemożliwem jest oddzielać pojęcie partji od tego, co mianujemy «interesem kraju», «dobrem ludu», «sprawą robotniczą», «socjalizmem» lub «socjaldemokracją». Partją jest skupienie ludzi, związanych wspólnem im wszystkim i mniej lub więcej ściśle określonem *pojmowaniem* tego, *czem* jest, *na czem polega* interes kraju, dobro ludu lub socjalizm. Istnienie danej partji świadczy, że pewna liczba ludzi zgodziła się teoretycznie i dla działalności praktycznej, że dobro kraju leży tu a nie tam, że socjalizm pojmować należy tak a nie inaczej, że teoretyczne te poglądy muszą być ujęte w taki a nie inny program, że program ten może być urzeczywistniony zapomocą tej a nie innej taktyki, w formach takiej a nie innej organizacji, przy udziale tych a nie innych ludzi.

Od partji takiej żądać, aby za swego przedstawiciela uznała człowieka, który nie jest jej członkiem, któ-

ry zatem nie podziela lub może nie podzielać wszystkich zasadniczych punktów jej programu, którego ktoś inny sobie upatrzył i wybrał na kandydata, — żądać tego od partji znaczy to obecnie, iżby partja naraz przestała być sobą i zaprzeczyła samej sobie, czyli znaczy to nie rozumieć. czem jest partja, dlaczego partje wogóle istnieją, jakie im można stawiać wymagania, a jakich nie można, jakiemi je można obarczać zarzutami, a jakiemi nie.

Jest prawem każdego, a dla tych, którzy solidaryzują się ze sprawą proletarjatu, jest obowiązkiem i potrzebą wypowiadać krytykę, domagać się według swego rozumienia zmian i ulepszeń w programie i taktyce partji proletarjackich. Ale z krytyką taką niema nic wspólnego podjudzanie jednych przeciw drugim, w łonie samej partji a przedewszystkiem podjudzanie mas przeciwko jednostkom, zaufaniem tych mas obdarzonym, wyzyskiwanie możliwych błędów lub tylko nietaktu tych jednostek, ażeby siać w masach nieufność i zniechęcenie, i przez to rozprzęgać organizacyjne mas tych więzy.

J. Wlady.

Litwa się budzi.

Wszechpaństwowy ruch wolnościowy w Rosji w pierwszym swym okresie przybrał najmniej burzliwe i najmniej ofiarne formy na wielkim obszarze terytorjalnym, którymśmy Litwę historycznie zwać zwykli. Przesadnem byłoby mniemanie, iż na Litwie ruchu tego nie znać było zgoła. Szeroka fala strajków rolnych zalała prawie kraj cały. Mieliśmy strajki ekonomiczne, rolnicze, kolejowe, szkolne, powszechne, polityczne. Atoli niepostrzegalny prawie jest całokształt buntowniczych poruszeń się społeczeństwa litewskiego, w porównaniu z kolosalną energją rewolucyjną, wyładowaną przez Królestwo, Litwę, Kaukaz i inne kresy. W porównaniu z niemi Litwa, rzec można, w długiej nocy dziejowej niespokojnie przespała świt rewolucji. Przyczyny tego są widoczne. Ruch wolnościowy współczesny zastał Litwę w stanie atropji kulturalnej i ekonomicznej, w stanie odwiecznego letargu.

Jeśli przypatrzymy się baczniej układowi sił społecznych w tym kraju, uderzy nas przedewszystkiem brak wielkiego kapitalistycznego przemysłu, opłakany stan dróg i środków komunikacji, brak stałych rynków zbytu — niemal średniowieczny stan kraju pod względem ekonomicznym. Miasta nieliczne i mało uprzemysłowione. Wilno, Białystok, Kowno, Grodno, Mińsk—oto są główne placówki przemysłu na Litwie, niczem nie przypominające ośrodków współczesnego kapitalizmu. Rękodzielnictwo i rzemiosła — koncentrowane przez magazyny — jednym z głównych typów przemysłu. Gdzieniegdzie pierwsze brzaski kultury kapitalistycznej: browary, huty szklane, garbarnie, tartaki.

Olbrzymia emigracja ludności wiejskiej na obczyznę jest naturalnym wynikiem braku swojskiego centrum przemysłowego. Emigracja ta odbywa się nietylko za granicę, lecz i do większych miast państwa rosyjskiego, jak np. Petersburg, w którym na tysiące możnaby liczyć robotnika litewskiego. „Jedynym elementem rozrostu... i t. d. — pisze Michał Römer w swej cennej pracy o „Stosunkach etnograficzno - kulturalnych na Litwie“ — jest powstanie w nadbałtyckich miastach przemysłowych i portowych (w Mitawie, Libawie, Rydze) coraz więcej rosnącej liczebnie i kulturalnie klasy robotniczej litewskiej.“

Z tak archaicznych stosunków ekonomicznych wypływa, ma się rozumieć, niezróżniczkowanie społeczeństwa na klasy, natomiast istnienie silnie zaakcentowanych szczątków stanowczości. Szlacheckie ziemiaństwo i kler, drobna szlachta zaściankowa i chłopi, słaby ilościowo i kulturalnie stan trzeci, t. j. drobnomieszczaństwo z proletarjatem miejskim nieuświadomionym klasowo, wreszcie żydzi — oto są do dnia dzisiejszego zasadnicze pierwiastki społeczeństwa litewskiego. Wśród tych ostatnich — grupy. żyjące zupełnie samopas, odrębnie od reszty społeczeństwa... grupy które właściwie grają rolę stanu trzeciego, będąc dotychczas dźwignią i ostoją handlu i przemysłu na Litwie. ‹Dyfferencjacja klasowa poczyniła największe postępy. Przejawił się fakt tej dyfferencjacji we wspomnianym ruchu wolnościowym, którego rdzeń i jądro stanowił proletarjat żydowski, przeważnie zatrudniony w drobnym przemyśle.

Głęboki i uzasadniony patrjarchalny konserwatyzm ziemiaństwa, częściowo osiedlonego w miastach z tytułem: „arystokracji“, i nizki poziom rozwoju mieszczaństwa, usprawiedliwiają w dostatecznej mierze ich bierność społeczno-polityczną.

Nie można tego atoli orzec o chłopie małorolnym oraz bezrolnym, wykazał on nieoczekiwanie sprężystość opozycyjną w żywiołowych strajkach i rozruchach rolnych, które miejscami na rdzennej Litwie i w niektórych zakątkach Białorusi, jak np, pod Mińskiem, przybrały groźne rozmiary. Zwłaszcza ruch litewski (w gub. kowieńskiej) oparty na gruncie polityczno-narodowym dowodzi już znacznego poczucia obywatelskości i demokratyzmu w masach.

Na zacofanie społeczeństwa litewskiego, prócz głębokich przyczyn natury geograficzno-ekonomicznej wpłynęły głównie dwa czynniki społeczno-polityczne: jarzmo ucisku rządowego, oraz niejednolitość etnograficzna kraju.

Zbyt bolesne są jeszcze ropiące ślady od rozpalonych obcęgów ucisku ugodowego i wyznaniowego, ślady gospodarki Murawjewów, Kachanowów i Klingenbergów, ślady tamowania wszelkiej inicjatywy wśród społeczeństwa, niszczenia ośrodków oświaty i wiedzy — by szukać argumentów na poparcie pierwszego twierdzenia. Szereg osobnych podatków od 65 roku na podwojenie płac biurokracji, zasiłki duchowieństwu prawosławnemu i t. d., zakaz polakom nabywania ziem na Litwie i Rusi, gnębienie lub prowokacyjne popieranie ruchu litewskiego — oto są powszechne znane przejawy polityki zaborczo-rusyfikacyjnej, które dopiero teraz w ostatniem dwuleciu częściowo zmywa ożywcza i odkupicielska, dziewiąta fala ruchu wolnościowego. Lecz skutki tej polityki pozostaną nadługo. Brak przemysłu i oświaty, zupełny brak nietylko szkół niższych, lecz wyższych i średnich, stowarzyszeń kulturalnych, politycznych, współdzielczych i zawodowych wytworzył na Litwie martwy bezruch społeczny, który długo jeszcze będzie stawał w poprzek wszelkim usiłowaniom wskrzeszenia życia nad zielonemi brzegami Niemna i Izawej Wilji, jego kochanki. Niejednolitość narodowościowa jest również dotychczas istotną plagą egipską, trapiącą społeczeństwo litewskie. Prócz kast społecznych, szczątkowych pozostałości feudalizmu, wytwarza ona odrębne kasty etniczne, wrogo względem siebie usposobione.

Walka toczy się głównie pomiędzy starodawną, na zmurszałych tradycjach szlachty opartą kulturą polską, a młodą i bojowniczą litewską, znajdującą silne oparcie w chłopstwie. Obie strony przystąpiły do sporu z dużym zasobem zaciętości, uczuciowości i politycznego iluzjonizmu, jedni marząc o powrotnej fali czasów Uniwersytetu Wileńskiego, Śniadeckich

i Lelewelów, drudzy zaś o zbudowaniu państwa litewskiego — zapominając o nieodzownych wymogach teraźniejszości i bliskiej przyszłości kraju.

Polityczne zapędy znalazły ujście w wyborach do pierwszej Dumy w stolicy Litwy, które odbywały się pod sztandarem nacjonalizmu i waśni narodowościowej.

Mimo całego wstrętu do ohydnych przejawów tych walk przyznać musimy, iż są one skądinąd naturalnem następstwem nagłej możności upustu długo tamowanej energji narodowej. Co się zaś tyczy szerokich mas ludu, z natury rzeczy usposobionych antynacjonalistycznie, to wśród nich poczucie narodowe wzmożone i spotęgowane przez ruch wolnościowy jest objawem, który należy powitać przychylnie, świadczy ono bowiem o rozroście potrzeb kulturalnych i samowiedzy zbiorowej mas, której pierwsze kroki znalazły wyraz w świadomości narodowej.

Kwestja hegemonji tej lub owej kultury jest trudna do przesądzenia.

Jeśli odrzucimy na bok koturny pychy narodowej, nie możemy nie stwierdzić faktu, że zwarty kilkomiljonowy żywioł litewski ma przed sobą olbrzymią przyszłość — i że jeśli nie wyłonił jeszcze dostatecznie silnych ośrodków kulturalnych, to je wyłoni, że ruch litewski, wciąż rosnący, nie jest „litwomaństwem" lecz słusznem upominaniem się narodu o swoje prawa. Łudzą się świadomie lub nieświadomie ci, którzy wyobrażają sobie Litwę jako prowincję Polski. Ale z drugiej strony błędem byłoby znowu skazywanie polskości na Litwie na zagładę i asymilację z żywiołem litewskim.

Pierwiastki kulturalne polskie są tak silnie i organicznie wszczepione do ciała społeczeństwa litewskiego, że asymilacja ich byłaby deprawacją, i tylko jako taka może być pomyślana. Nie chodzi nam bynajmniej o te herbowe rody szlachecko-agrarjuszowskie, które niosły na swych barkach sztandar polskości dotychczas. Gdyby one były jedyną deską ratunku, interesy demokracji i postępu wymagałyby zwycięstwa nad polskością tak niegodnie reprezentowaną i zupełnego jej unicestwienia.

Przyszłość kraju należy do miast. Miasto dziś jest ogniskiem kultury i zbiorowiskiem najtęższych sił społeczeństwa. Koniecznością historyczną jest przeto przewodnia rola ludności miejskiej w losach społeczeństwa, które chce żyć. Większość ludności miast na Litwie, t. j. drobnomieszczaństwa, inteligencji i proletarjatu, jest polsko-żydowska. Oto jest podstawa, która zapewnia kulturze polskiej możność nieustającego rozwoju i kulturalnego oddziaływania na wieś polsko-biaroruską.

Wpływy rusyfikacyjne na część inteligencji i mieszczaństwa żydowskiego są faktem mniejszej wagi — wobec bierności kulturalnej setek i tysięcy ludności żydowskiej, zasklepionej w atmosferze żargonowo-starozakonnej i wobec stwierdzenia historycznie zdolności żydów do kulturalnego przystosowywania się do warunków. Co zaś do odrębnej kultury białoruskiej — to dotąd niema dostatecznej ilości danych, przemawiających za jej powstaniem, zdolnością rozwojową, i rokujących jej pomyślne konkurowanie z polską i rosyjską — z jakową to konkurencją trzeba się liczyć ze względu na bliskość języka białoruskiego do polskiego i rosyjskiego.

To też we współżyciu kultur litewskiej i polskiej, które przejawiają dziś tendencje ewolucyjne, już to wśród ludności wiejskiej, już to wśród zarodków miejskiej — leży bliższa przyszłość Litwy. We współżyciu, powtarzamy, a nie we wspólniszczeniu się, bo współżycie, połączenie i koordynacja sił w celu zaspokojenia potrzeb materjalnych i moralnych społeczeństwa — jest kwestją ich istnienia, innemi słowy, oporu z jednej strony tendencjom zaborczo-rusyfikacyjnym ze strony państwa, z drugiej zaś dezorganizującym ze strony swojskich żywiołów ciemnych.

W tym kierunku powinny być wytężone siły rodzącej się demokracji litewskiej, a więc primo: w kierunku przebudowywania państwa na zasadach demokratycznych i ludowładczych, secundo: w kierunku przeciwdziałania rozpanoszonemu wstecznictwu o dwuch głównych cechach nacjonalizmie i klerykalizmie. Opierając się bowiem na antagonizmach narodowościowych i wyznaniowych, hydra stugłowa reakcji stosuje hasło Cezarów *divide et impera* i buduje tron ucisku i obskurantyzmu na piersiach ogłupionego ludu.

Jeśli dzieła tego solidarnego połączenia sił do walki o byt dokona w zastępach robotniczych żywiołowa solidarność klasowa — zadaniem postępowego i patrjotycznego mieszczaństwa i światłych ludzi z innych warstw sprządz siły i środki, by świadomym wysiłkiem wypełnić te luki, które w krajach o podatniejszym gruncie rozwojowym usunął i wypełnił proces ewolucji historycznej,

Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że nizki poziom rozwoju ekonomicznego i kulturalnego na Litwie, o którym mówiliśmy wyżej, jest ostoją potęgi i wszechwładztwa kościoła i kleru nad ludem. Parafja — w pojęciu ludu — jest najbardziej rozpowszechnioną i znaną kategorją sytuacyjną, administracyjną, geograficzną. Festy i doroczne święta regulują jego byt ekonomiczny za pomocą „kiermaszów" i jarmarków. Kościół jest jedyną instytucją polityczną, jedynem źródłem zadowolenia potrzeb natury umysłowej i towarzyskiej. Ksiądz—tradycyjną powagą i autorytetem, mimo wszystkie jego defekty osobiste i kastowe, na które znana broszura ks. Bolcewicza o duchowieństwie na Litwie przelała wiele światła.

Absolutystyczne panowanie moralne i materjalne kleru na Litwie jest tak powszechne, że nie trzeba sięgać do głuchych zakątków, by stwierdzić fakt ten. Stolica Litwy Wilno — śmiało może być uważana za miasto klerykalizmu i dewocji. Korzystając z sympatji, którą w dodatku wyrobiła klerowi wśród ludu rola uciskanych przez państwo na mocy ustaw 11 maja 1873 r. i innych późniejszych aktów prześladowania — księża zdobyli sobie ogromny wpływ na sprawy społeczne i polityczne. Tak, naprzykład, najostrzejsze przejawy ruchu nacjonalistycznego miały miejsce na tle zatargów kościelnych i były kierowane, przeważnie, przez kler.

Atoli skutki wzbudzonego przezeń ruchu narodowego nie wszędzie i nie zawsze były dla duchowieństwa korzystne, albowiem ruch ten rozbudził potrzeby narodowej szkoły świeckiej i prasy, przez co wytrącił tu i owdzie z rąk jego berło moralnego i umysłowego autorytetu.

Przyczyniła się do tego w znacznym stopniu agitacja socjalistyczna, która była w okresie bezkarnego wiecowania, ogarnęła najodleglejsze zakątki kraju.

Znam fakty z okresu ogólnej fermentacji na Litwie, dobitnie świadczące o tem.

Litwa się budzi... Powoli z mozolem porusza się z Prokrustowego łoża ucisku, by zabrać się do pracy o przyszłość. Jeśli ruch wolnościowy ma olbrzymie znaczenie dla innych części państwa rosyjskiego, to tembardziej ma je dla Litwy.

Nie w konwulsyjnych dreszczach coprawda, nie spowity dymem pożarnym rabowanych wiosek, nie wśród piekielnego huku walących się w gruzy domostw w rozstrzeliwanych miastach, nie w krwawych zapasach o śmierć i życie—spotkało kraj ten zaranie nowego ładu. Będąc częściowo tylko i biernie are-

ną wielkich wypadków, powoli, lecz nieustannie reaguje Litwa na pobudki bojowe, powoli, lecz nieustannie daje dowody, że już rychło powstanie do innego świattejszego, intensywniejszego bytowania.

Budzą się na Litwie potrzeby kulturalne i cywilizacyjne, których rozrost niebawem, w ciągły proces ewolucyjny się zamieni. Rozproszona dotąd samowiedza publiczna znajduje już wyraz w tworzących się grupach politycznych, skupiających pod swemi sztandarami współwyznawców rozlicznych koncepcji ideologicznych.

Powstaje i różniczkuje się prasa polska i litewska, o której przed paru laty nie mogło być mowy. Białorusini, krzątając się koło oświaty ludowej wydają pierwsze pisma białoruskie, tygodnik „Naszą Niwę“ — drukowany polskiemi i rosyjskiemi czcionkami.

Jednocześnie egzystencja wskrzeszonego teatru polskiego i wystawy litewskiej w Wilnie świadczą o wzmożeniu się potrzeb natury artystycznej w społeczeństwie. Zawiązują się tu i ówdzie związki zawodowe, ba nawet powstają kółka włościańskie, pierwsze zarodki przyszłych kooperatyw; organizują się towarzystwa naukowo-społeczne, cywilizacyjne, oświatowe i kulturalne, które zdejmą część ciężarów z barek Towarzystw rolniczych, w swoim czasie jedynych ośrodków życia obywatelskiego. Zorganizowane fachowo badanie kraju pod względem ekonomiki aktywnej i potencjalnej umożliwi studja nad jego stanem i potrzebami, których brak żywo się odczuwa.

Wreszcie prawo inicjatywy społecznej, bądź to w formie autonomji politycznej, kulturalnej i administracyjnej, bądź w formie szerokiego samorządu lokalnego w szerszym lub węższym zakresie będzie tym mieczem Aleksandra Wielkiego, który przetnie zbutwiałe, poplątane węzły przesądów i zabobonów ohydne przędze nienawiści narodowej i wyznaniowej, będzie zarazem dźwignią do zmiany martwego, średniowiecznego środowiska, domu niewoli na nową placówkę kipiącego i wrącego życia—przez lud dla ludu.

Jerzy Szum Jankowski.

Z prasy.

Warszawscy dziennikarze po wyborczych stratach Socjaldemokracji niemieckiej takiego gustu nabrali do pisania o „klęskach socjalistów“, iż dotąd pogodzić się nie mogą z faktami, że w municypalnych wyborach w Londynie klęskę ponieśli nie socjaliści, ale postępowcy czyli liberali.

A jest faktem, jak to już wyjaśniliśmy, że socjaliści w Radzie miejskiej Londynu nie zarządzali, a przy ostatnich wyborach współzawodniczyły z sobą o mandaty dwie partje liberałów czyli progresistów i konserwatystów czyli „umiarkowanych“; stosunek zaś socjalistów do progresistów podczas wyborów był mniej więcej taki, jak u nas Socjaldemokracji do Demokracji Postępowej. Stosunek ten zresztą nie był jednolity w większej części okręgów: socjaliści popierali postępowców z zasady, że z dwojga złego wybierać należy mniejsze, w sześciu zaś okręgach wystawili własnych kandydatów, nie dlatego iżby widzieli szanse wyborów, ale dla agitacji i policzenia głosów. Jak u nas, tak i w Londynie partja konserwatywna wyzyskiwała pomyślną okoliczność, ażeby pewne koła straszyć widmem zagrażającego im jakoby socjalizmu, co tem łatwiejsze było, że utarła się nazwa „socjalizmu municypalnego“ dla określenia polityki, jaką stosowali w Londynie postępowcy, a jaką równie dobrze stosują w niektórych działach gospodarstwa np. antysemici rządzący w Radzie miejskiej Wiednia, z Luegerem na czele.

Jak naprawdę rzeczy się miały przekonać się można najlepiej z tego, co piszą o wyborach sami socjaliści.

Oto głosy urzędowych organów obu stronnictw robotniczych. Organ Niezal. Partji Pracy „Labour Leader“ ubolewa na zwycięstwem trustów, ale bynajmniej nie żałuje postępowców, zarzucając im, że nie chcieli przedstawicielom partji robotniczej przyznać w Radzie odpowiedniego udziału; poczem mówi:

„To sprzeciwianie się żądaniom partji robotniczej, albo też reakcyjne metody postępowania J. Buonsa względem bezrobotnych pozbawiły progresistów poparcia ze strony myślących robotników.

Organ zaś Socjaldemokratycznej Federacji „Justice“ pisze:

„Progresiści wpadli między dwa stołki, na których siedzieć usiłowali... Chcąc zadowolnić klasę zamożną płacącą podatki miejskie, musieli wyzyskiwać pracowników, a gdy zmuszeni byli robić ustępstwa klasie robotniczej, płatnicy podatkowi wpadali we wściekłość.

„Cieszy nas porażka progresistów — z ich obłudnym purytanizmem, brudnym wyzyskiem pracy przy robieniu jednocześnie pięknych obietnic, z ich głodzeniem dzieci szkolnych i uszczuplaniem pomocy szkolnych, z ich wreszcie biurokratyzmem, który wzrastał przez cały czas ich rządów. Zadowolenie wasze zmniejsza tylko fakt, że przez trzy lata oddani będziemy pod rządy umiarkowanych, którzy z powodu lenistwa i braku doświadczenia wykażą jeszcze więcej biurokratyzmu i mniej będą maskować nienawiść swą do klasy robotniczej“. A w następnym numerze toż pismo dodaje: „Stwierdziliśmy już, że o ile o nas idzie, nie widzimy żadnej różnicy między dwiema temi partjami: Jeżeli progresiści szli w kierunku municypalizacji predsiębiorstw, to dlatego że zmusiły ich do tego okoliczności, i niema żadnego prawdopodobieństwa, iżby następcy ich mogli uniknąć nacisku tychże okoliczności!!

Tak wygląda w rzeczywistości „klęska socjalistów w Londynie.“

Małe zapytanie pod adresem panów z *Gazety Polskiej*, *Kurjera Warszawskiego*, *Gońca*: Za co wam właściwie płacą? żeby przeszkadzać rozwojowi socjalizmu wszelkiemi środkami, rozpowszechniać niekorzystne dla niego wieści — prawdziwe czy kłamliwe. — Dobrze rozumiemy wasze położenie, i nie o to już idzie. Ale przecież w każdej profesji jest pewna etyka. Jakiś np. pokątny fabrykant może się podjąć dostarczania margaryny zamiast masła, jednakże będzie jeszcze uczciwym w swoim zawodzie, jeżeli dostarcza prawdziwej margaryny przestaje nim być dopiero, gdy i tę margarynę zacznie fałszować.

Otóż co jest nieładnie z waszej strony, to że kłamstwa swoje dostarczacie nie w dobrym prawdziwym gatunku, ale w lichym, fałszowanym, tak że się odrazu wszyscy na nich muszą poznać. To już jest nieetyczne.

Zjazd dziennikarzy katolickich, mający się wkrótce odbyć w Warszawie, powinien się bezwarunkowo zająć sprawą tej etyki. Idzie przecież o honor profesji.

Wł.

PRZEGLĄD.

W Dumie i około Dumy. — Obywatele państwa sosyjskiego w ciągu ostatnich lat mogli przyzwyczaić się do nadzwyczajnych wydarzeń, prześcigających wszystko, co zdolne jest wymarzyć najbardziej wybujała imaginacja. Ale nawet na tę przytępioną wrażliwość ostatni fakt tego rodzaju, który się wydarzył w dniu 15 marca w Taurydzkim pałacu, podziałał wstrząsająco, wywołując widmo słynnej Chodynki i w sposób jak najdosadniejszy ilustrując biurokratyczny ustrój, na tle którego możebne są podobne niespodzianki. Jest rzeczą szczęśliwego trafu że zapadnięcie się sufitu w sali posiedzeń Dumy nie pociągnęło za sobą ogromnej ilości ofiar ludzkich z pośród przedstawicieli ludu. Gdyby katastofa nastąpiła o kilka godzin później, w czasie posiedzenia, pod gruzami byłaby pogrzebana prawie połowa izby. Gazety konstatują, że największe spustoszenie miało miejsce w tej części sali, gdzie były posiedzenia trudowików, którzy prawdopodobnie wyginęliby do nogi, ludowych socjalistów, soc.-rewolucjonistów, kadetów, których część tylko uszłaby cało, koła polskiego i październikowców. Po prawicy zniszczonych było kilka miejsc, zajmowanych właśnie przez głównych przywódców stronnictwa a więc Puryszkiewicza, Kruszewana i biskupów Eulogiusza i Platona. Nic dziwnego, że gdy posłowie wśród ogólnego wzburzenia zebrali się w przylegającej sali Katarzyny, dla tego żeby na zaimprowizowanem bezładnem posiedzeniu w warunkach, zupełnie do tego nieprzystosowanych, postanowić co czynić dalej wobec zaszłego wypadku, który w tak dotkliwy sposób normalny bieg obrad przerwał, z ust niektórych przedstawicieli ludu padły słowa drażniące i złowrogie. Kadet Dołżenkow, wskazując, że remont Taurydzkiego pałacu w przerwie pomiędzy pierwszą a drugą Dumą pochłonął 1.000.000 rb., i dowodząc, że komisja kierująca robotami doskonale była poinformowaną o złym stanie sufitu, zawołał: „być może, wydarzenie to, wchodziło w zamiary, ale w takim razie było to okrutne wyrachowanie!“ Socjalista Aleksinskij powiedział w swem przemówieniu: „kiedy przyszedłem do gmachu Dumy i usłyszałem, że w sali, gdzie zbierają się przedstawiciele ludu, runął sufit, nie zdziwiło mię to bynajmniej. U nas przecie dbają o to tylko, aby nad belkami, gdzie mieści się policja i wydział ochrony, były mocne sufity“.,. A jeden poseł włościański powiedział korespondentowi: „do wszystkiego byliśmy przygotowani, nawet umrzeć dla sprawy, ale tylko nie do tego, żeby być zgniecionemi jak karaluchy.“

Pisma rosyjskie, nawet bardzo umiarkowane, ostrej formie dają wyraz swemu oburzeniu i w tej katastrofie widzą jeden z przejawów i konsekwencję panującego systemu. „W parlamentarnej historji całego świata, powiadają „Russkija Wiedomosti“, nie znajdzie się wypadku przerwy w działalności izby w podobnych warunkach. O ile też i ministerjum nasze jest jedyne w swoim rodzaju. Historja ostatnich miesięcy jak gdyby umyślnie składa się, żeby pokazać całemu światu nieodpowiedniość władzy, dokonywującej eksperymentów nad nieszczęsnym krajem. Ta władza usuwa społeczeństwo od zarząrzania sprawą żywnościową, i wnet wypływa na jaw lidwaljada i występuje p. Hurko ze swoją „oszczędnością“ finansów państwowych. Ona zalicza się do uspokojenia kraju i wywołuje teroryzm, zamachy, bomby, krew, gwałty wszelkiego rodzają. Ona usiłuje znaleźć podporę w społeczeństwie i stwarza związek narodu rossyjskiego, a z wyborów wychodzi Duma jaskrawo opozycyjna. Każdy krok rządu prowadzi do niespodziewanych dla niego rezultatów, każdy krok wykazuje nieudolność i połączony jest z nowemi klęskami dla kraju.

Na niebezpieczeństwo, grożące przedstawicielom ludu w Taurydzkim pałacu skutkiem starości gmachu, zwracano uwagę rządu jeszcze podczas pierwszej Dumy sprawę tę niejednokrotnie podniosła prasa. Ale władze były tak zajęte urządzaniem przepierzeń oddzielenia korespondentów pism od posłów i rozstawianiem szyldwachów na dachu dla niedopuszczenia stworzonych przez ich wyobraźnię zamachów, że nie miały czasu zająć się zbadaniem trwałości budynku. Stworzona specjalnie dla Dumy „ochrona“, rozporządzająca pod kierownictwem barona Osten-Sakena, licznym sztabem agentów służy wyłącznie policyjnym celom. Głównem staraniem ochrany jest odseparowanie posłów od wszelkich osób postronnych, które mogłyby wywierać na nich wpływ niepożądany. Jednocześnie z tym rozchodzą się pogłoski o zamierzonem rozwiązaniu Dumy, pogłoski, którym wprawdzie zaprzecza oficjalna prasa, ale czyni to w wyrazach, które w stanie są powiększyć istniejące rozdrażnienie i niepewność. Wszystko to, według opinji rosyjskich gazet opozycyjnych, świadczy o zamiarach reakcji sprowokowania posłów do ostrzejszych wystąpień, któremi wobec zagranicy i społeczeństwa dałoby się upozorować rozwiązanie Dumy.

Naturalnym odruchem większości opozycyjnej wobec taktyki rządu jest dążność do ściślejszego zespolenia się i wspólnej akcji. Wyrazem tej dążności jest wytworzenie biura informacyjnego z udziałem wszystkich partji lewicy. Początkowo projektowane było utworzenie tego biura bez udziału kadetów, co nadało mu charakter bloku skrajnej lewicy przeciwko konstytucyjnym demokratom. Ale pozycja ta wobec praktycznych wymagań parlamentarnej walki nie dała się utrzymać, to też porozumienie z kadetami musiało nastąpić. Najważniejszemi sprawami, które wymagały takiego porozumienia, były następujące: amnestja za polityczne przestępstwa, odnoszenie się do zapowiedzianej deklaracji ministerjalnej i wznowienie posiedzeń Dumy po katastrofie. Jak zwykle, najwięcej kłopotu większość parlamentarna miała z socjaldemokratami. Nie chcąc dać się ubiec komukolwiek w sprawie amnestji, socjaldemokraci usiłowali wysunąć ją w czasie,, kiedy Duma nie zakończyła jeszcze wyboru swych urzędowych organów, t. j. nie była jeszcze ukonttytuowaną. W sprawie deklaracji ministerjalnej, wbrew opinji wszystkich partji, uznających, że najlepszą na nie odpowiedzią będzie milczenie i przejście do porządku dziennego, z przeniesieniem krytyki rządu do chwili, gdy rozpatrywane będą nowe projekty praw i akty rządowe, na mocy art. 87 ustaw zasadniczych, bez Dumy wydane —socjaldemokraci wyrazili zamiar nieodwołalny wystąpić z tą krytyką niezwłonie po odczytaniu deklaracji, motywując to koniecznością wyjaśnienia ludowi dokonanych przez ministerjum bezprawi. W ich ślady poszli ludowi socjaliści, podczas gdy trudowicy i es-erowie wraz z kadetami energicznie ten wniosek zwalczali, znajdując poparcie u licznych włościan, należących do tych partji, którzy tę demonstrację za jałową uznawali i twierdzili, że niema żadnej potrzeby ludu pouczać o właściwym charakterze czynów rządu, ponieważ lud sam doskonale to rozumie Ostatecznie po długich sporach i pertraktacjach opinji poszczególnych partji w kwestjach tych wyklarowały się w następujący sposób.

W sprawie amnestji socjaldemokraci mają poprzestać na deklaracji, którą odczyta poseł czarnomorski Garus. Grupy ludowe (trudowicy, s. r. i lud. soc.) mają wnieść specjalny projekt prawa o amnestji. Partje

te wystawią w tej kwestji trzech mówców. Pierwszy ma przedstawiać konieczność amnestji i jej prawne uzasadnienie. Drugi ma mowić o amnestji w sprawach agrarnych, trzeci—o konieczności amnestji w sprawach o przestępstwa wojskowe, mające charakter polityczny. K. d. mają przedłożyć w sprawie amnestji motywowa- przejście do porządku dziennego ze wskazaniem na jej nieodzowność. Prawica wypowie się bezwzględnie przeciwko pełnej amnestji. W kwestji stosunku do deklaracji ministerjalnej dwa są kierunki. Jedni zamierzają poprzestać na prostem, niemotywowanem przejściu do porządku dziennego, drudzy uważają za konieczne przyjąć przejście do porządku dziennego motywowane, w którem działalność rządu ma być poddana krytyce: Za proste przejście do porządku dziennego wypowiadają sią k. d,, grupa muzułmańska, koło polskie, es-erowie i trudowicy; socjaldemokraci nie wniosą swej formuły przejścia do porządku, ale w celach agitacyjnych będą krytykować formuły, przedstawione przez inne partje i przedłożą szereg poprawek, nie wyrażając jednak formalnie votum nieufności ministerjum. W końcu, prawica żadnych w tej kwestji propozycji czynić nie będzie.

Taktyczne te dyrektywy zostały sformułowane na ostatniem posiedzeniu informacyjnego biura 16 marca, na którem byli obecni pełnomocnicy frakcji parlamentarnych: kadetów, trudowików, socjalistów ludowych, socjalnych demokratów i socjalistów-rewolucjdnistów. Przyjęto tam następujące postanowienia: 1) zacząć posiedzenia Dumy w pomieszczeniu tymczasowem, chociażby nie pod każdem względem dogodnem; 2) trwać przy poprzedniem postanowieniu w stosunku do deklaracji prezesa ministrów, mianowicie: socjaliści ludowcy i socjalni demokraci wystąpią z krytyką deklaracji, pozostałe frakcje przywitają ją milczeniem.

Od chwili, gdy stało się wiadomem, że ministerum Stołypina zamierza wystąpić przed Dumą z deklaracją wyczekiwano jej z niecierpliwością i zainteresowaniem i zastanawiano się, w rozmaitych frakcjach, w jaki sposób ją przyjąć należy. Na wspólnych naradach grup opozycyjnych zwyciężyła opinja kądetów, żeby deklarację ministerjalną przyjąć w milczeniu i walkę podjąć w innej chwili, w czasie obrad nad poszczególnemi projektami praw i budżetem. Do tego zdania przyłączyli się, nie rachując grup umiarkowanych, es-erzy i trudowicy. Socjaldemokraci postanowili na deklarację niezwłocznie odpowiedzieć krytyką postępowania rządu; za niemi chcieli pójść ludowi socjaliści. W ten sposób opozycja rozbiła się na dwa odłamy, i wszelkie próby porozumienia się w kwestji wspólnej taktyki okazały się bezskutecznemi. W dniu 19 marca, kiedy od strony ławy ministerjalnej na trybunę wszedł Stołypin, w Dumie zapanowało milczenie, Deklarację słuchano z początku z uwagą, później Dumę zmęczyło wyliczanie nieskończonego szeregu projektów praw i zamiarów rządu i pod koniec dały się zauważyć oznaki roztargnienia. Wtedy Stołypin skończył, z prawicy dały się słyszeć dość rzadkie oklaski, podczas gdy centrum i lewica zachowywały grobowe milczenie.

Deklarację w obszernem streszczeniu podajemy w innem miejscu i przechodzimy teraz do rozpraw przez nią wywołanych.

Głos zabrał przedstawiciel partji socjaldemokratycznej Ceretelli i w długiem przemówieniu scharakteryzował postępowanie ministerjum Stołypina od czasu rozwiązania pierwszej Dumy, „Rząd mówił dziś o tem, co on zamierza dziś uczynić, my chcemy mówić o tem, co on uczynił“. W ostrych wyrażeniach mówca skreślił ponury obraz rządów bezprawia i represji, mających powstrzymać rozwój historyczny w obronie systemu, opartego na ujarzmieniu i ucisku całego kraju. „Niesłychanemi gwałtami rząd starał się zgnieść wszelki objaw swobodnego życia: On wtrącał się do walki kapitału z pracą, wyznaczając surowe kary dla robotników broniących swych interesów ekonomicznych, i wywołując lokauty, które setki tysięcy robotników pozbawiały pracy. On zabraniał urządzenia pomocy społecznej na robotników, pozbawionych pracy, i dla głodnych włościan, prześladował prasę, polityczne związki i zebrania. Nie przechodzi dzień bez wyroków śmierci, egzekucji i pogromów. W celu steroryzowania ludności on ogłasza stan wojenny na dwuch trzecich terytorjum rosyjskiego, stwarza mnóstwo niezależnych satrapji, oddanych pod władzę generał-gubernatorów, nie ulegających żadnej kontroli; na sygnał dany przez wzznaczonych zawczasu prowokatorów w miastach dokonywują się krwawe pogromy i egzekucje“. . i t. d. W dalszym ciągu swej przemowy Ceretelli wzywał przedstawicieli ludu, żeby skierowali wszystkie swe siły na to. żeby dopomódz ludowi do zorganizowania się, gdyż tylko pomoc ludu może zapewnić zwycięstwo w walce.

„Pamiętacie, panowie, jak dziesięć miesięcy temu, poseł Nabokow z trybuny zwrócił się do rządu ze słowami: „władza wykonawcza powinna uznać swą zależność od władzy prawodawczej!“ W dwa miesiące potem władza wykonawcza, opierając się na bagnetach, rozpędziła władzę prawodawczą“.

Naturalnie mowa Ceretellego była przerywana okrzykami protestu i wściekłości ze strony prawicy. Opozycja, za wyjątkiem socjaldemokratów, zachowywała się milcząco. Kiedy Ceretelli skończył, jeden po drugim podnosili się przedstawiciele frakcji konstytucyjno-demokratycznej, es-erów, trudowików, muzułmańskiej, i Koła Polskiego, składając jednobrzmiące oświadczenie, że w imieniu swych frakcji wnoszą formułę przejścia do porządku dziennego bez umotywowania.

Prezes rady ministrów uznał za potrzebne odpowiedzieć socjaldemokratom i w swem przemówieniu rozwodził się nad warunkami nadzwyczajnemi, w które wtrąciła kraj cały panująca anarchja, usiłowania zbrojnego powstania i teroryzm. „Muszę powiedzieć, i chciałbym, żeby moje słowa były słyszane daleko po za scianami tego gmachu, że tutej z woli Monarchy niema ani sędziów, ani oskarżonych, że te ławy (wskazując na ławę ministerjalną) nie są ławami oskarżonych, To są miejsca rządu“. W końcu zwracając się do opozycji, zarzucał jej. że taktyka jej względem rządu wyraża się w trzech słowach: „ręce do góry“. na co rząd ze swej strony odpowiada: „nie przestraszycie nas.“

Na słowa te następnego dnia dał odpowiedź moskiewski poseł Kiesewetter, przedstawiwszy nadużycia biurokracji w sprawie zaopatrzenia ludności cierpiącej od głodu w żywność. „My — zawołał Kiesewetter — nie powiemy rządowi „ręce go góry“, czego tam się boją, my powiemy jemu, twardo stojąc na gruncie prawa: „precz z rękami“!

To ostatnie posiedzenie i jeszcze jedno późniejsze poświęcone były sprawie żywnościowej, która przypadkowo wypłynęła na wierzch, podniesiona przez posłów włościańskich. Żywiołowość tej kwestji sprawiła, że wszystkie inne sprawy na jakiś czas odeszły na plan drugi. Całe szeregi mówców w najdokładniejszych słowach piętnowały sposób załatwiania przez rząd akcji przeciwgłodowej, uwieńczonej przez sprawę Hurki i Lidwala. Dopóki szło o krytykę rządu, cała opozycja występowała jednogłośnie, ale gdy doszło do formułowania wniosków, nastąpił rozłam. Socjaldemokraci poparci, tym razem przez partje skrajne, żądali żeby zebranej przez Dumę komisji zleconem było kontrolować czynności ministerjum w sprawie żywnościowej, zbierać na miejscu informacje o głodzie i braku pracy, wyświetlić ekonomiczne i polityczne przyczyny głodu, i wkońcu uważali za potrzebne drogą prawodawczą zorganizować pomoc żywnościową na demokratycznych zasadach. Kadeci, w imieniu których przemawiali głównie Rodziczew i Hessen, uznawali ten projekt za niewykonalny, dowodzili że przeniesienie działalności komisji na prowincję w obec oporu admi-

nistracji do niczego nie doprowadzi, że należy się trzymać ramek konstytucyjnych, dających prawo tylko do kontrolowania rządu a nie do czynności wykonawczych. Ostatecznie Rodziczew sformował wniosek tej treści: „Żądam § 5 ustawy o Dumie państwowej i § 3 przepisów o razpatrywaniu budżetu państwowego, niezależnie od ogólnej budżetowej komisji, wyznaczyć komisję z 22 osób, wybraną przez oddziały, w celu rozpatrzenia kredytu asygnowanego na akcję żywnościową, w związku z ogólnym położeniem operacji zaopatrywania ludności cierpiącej od głodu w żywność." Dyskusja była niezmiernie ożywioną. Istnienie w Dumie sprzeczności pomiędzy dążeniami kadetów, chcących w walce z rządem stać na gruncie ustawy i partji skrajnych, nadających główne znaczenie poruszeniu mas ludowych, zarysowały się bardzo wyraziście. Olbrzymią sensację sprawiło oświadczenie Stołypina, że nie chce on uchylać się od krytyki i że w imieniu rządu przystępuje do wniosku Rodziczewa. Kiedy doszło do głosowania, znaczną większością przyjęto wniosek Rodziczewa z niektóremi poprawkami. Tym razem prawica głosowała z kadetami, skrajne partje głosowały przeciw nim.

Wnet rozeszły się wieści o przygotowujących się nowych kombinacjach partyjnych, o stanowczym rozłamie pomiędzy kadetami i skrajnemi partjami i t. d. Wieści te spotkały się z charakterystycznym zaprzeczeniem w organach kadeckich.

R.

Deklaracja prezesa rady ministrów.

Tak długo oczekiwana, i jak o tem doniosły pogłoski, tylokrotnie przerabiana deklaracja rządu, miała być odczytana w Dumie w dniu 15 marca. Wielka katastrofa zapadnięcia się sufitu, w której prasa i opinja publiczna dopatrują się symbolicznego krachu biurokratycznego systemu, sprowadziła nową zwłokę, i Stołypin mógł wygłosić swą deklarację tylko 19 marca na posiedzeniu, które odbywało się w ciemnym lokalu, w klubie szlacheckim. Dokument ten, w najrozmaitsze sposoby komentowany przez organy prasy różnych odcieni, zasługuje na uwagę jako program rządu, wobec czego uważamy za potrzebne podać go w obszernem streszczeniu.

We wstępie, przewodnia myśl którego nie bez pewnego trudu musi być wydobyta z pod zaciemniającej ją powłoki słów, p. Stołypin przeprowadza rozróżnienie pomiędzy krajami, w których „ustrój rządowy dawniej się ustalił", i krajem, jak Rosja, który znajduje się w okresie przebudowywania, a więc fermentu. W pierwszym wypadku nowe prawa są wyrazem dojrzałych potrzeb narodu i z łatwością przyswojone zostają przez świadomość ogólno społeczną wobec czego rząd przy obronie takich projektów ma łatwe zadanie. W drugim wypadku, kiedy zmiany mają być wprowadzone do wszystkich sfer życia narodowego, położenie jest trudniejszem, ponieważ należy dbać o to, żeby wszystkie poszczególne projekty praw były powiązane pewną myślą wspólną. W okresie wszystkich wniosków prawnych, które rząd ma złożyć Dumie, jest właśnie taka myśl wspólna i kierownicza, która wyraża się w zamiarze stworzenia takich norm materjalnego prawa, w które zostaną wcielone nowe stosunki prawne, powstałe na gruncie wszystkich reform ostatniego czasu. Rosja „powinna być przeistoczoną w państwo praworządne, ponieważ, zanim prawo pisane nie określi obowiązania i nie ustali praw poddanych rosyjskich, te prawa i obowiązki będą zależne od pojmowania i woli oddzielnych jednostek, t. j. będą pozbawione trwałego bytu". Wobec tego rząd uważa za główny swój obowiązek przedstawienie pod uwagę Dumy i Rady Państwa szeregu projektów praw, które mają wytworzyć stałe podstawy nowego układu życia państwowego w Rosji.

Nie zatrzymując się nad projektami, mającemi na celu równouprawnienie poszczególnych warstw ludności i wprowadzenie swobody sumienia, jako nie potrzebujących żadnego wyjaśnienia, prezes rady ministrów przechodzi do praw wydanych w „porządku nadzwyczajnym", i dotyczących urządzenia bytu włościan. Nagłość sprawy tej, „niejednokrotnie wyrażona wola Monarchy i usilnie powtarzane prośby włościan, cierpiących skutkiem nieuporządkowania stosunków rolnych, włożyły na rząd obowiązek nieustannego zarządzania środków, mających na celu zapobieżenie zupełnej ruinie najliczniejszej części ludności". W dodatku rząd, mając twarde postanowienie nie dopuszczać zaburzeń i nieporządków włościańskich, poczuwał się do obowiązku wskazania włościanom na prawne wyjście z ich ciężkiego położenia.

W tym celu wydane były prawa o nadaniu włościanom gruntów państwowych; na ten cel Monarcha rozkazał również oddać ziemie udzielne i gabinetowe na zasadach zabezpieczających dobrobyt włościan". W dalszym ciągu w tejże myśli zmieniono ustawę banku włościańskiego w kierunku umożliwienia zastawu gruntów nadziałowych w skarbowych instytucjach kredytowych. W celu umożliwienia włościanom wystąpienia z gminy wydano prawo, ułatwiające przejście do władania podymnego i zagrodowego. Wszelki przymus w tej sprawie został wyłączony, i tylko zniesiono przymusowe przytwierdzenie do gminy, które nie zgadza się z pojęciem o wolności człowieka i jego pracy.

Oprócz tych praw, które otrzymały „moc obowiązującą czasowo", na podstawie art. 87 praw zasadniczych, rząd składa Dumie szereg innych praw, odnoszących się do zakresu zarządu wewnętrznego. Na pierwszym planie było opracowanie norm prawodawczych dla swobód, ogłoszonych w Manifeście 30 października, które prawnie nie zostały jeszcze zagwarantowane. „Swobody" słowa, zebrań, druku i związków są określone przez przepisy tymczasowe, ale wolność sumienia, nietykalność osobista, mieszkań i tajemnica korespondencji zupełnie nie są jeszcze unormowane przez prawodawstwo.

Tu następuje ustęp bardzo charakterystyczny: „Rząd obowiązany jest rozpatrzyć swój stosunek do kościoła prawosławnego i uznać jako trwałą zasadę, że ścisły związek państwa rosyjskiego z kościołem chrześcijańskim obowiązuje go oprzeć wszystkie prawa, dotyczące wolności sumienia, na podstawach państwa chrześcijańskiego, w którem kościół prawosławny w charakterze panującego, posiada szczególne poważanie i szczególną opiekę ze strony państwa.. Państwo nawet wobec nowych urządzeń nie może odstąpić od wskazań historji, przypominających, że przez wszystkie czasy i we wszystkich czynach swoich naród rosyjski przejęty był duchem prawosławja, z którem nierozerwalnie połączone są sława i potęga ojczyzny". Prawa i przywileje kościoła prawosławnego nie mogą i nie powinny krępować praw innych wyznań, skutkiem czego rząd składa Dumie i Radzie Państwowej szereg projektów praw, dotyczących zmiany wyznania, swobody obrządku, budowania domów modlitwy, tworzenia gmin wyznaniowych, zniesienia ograniczeń, przywiązanych do poszczególnych wyznań i t. d.

Projekt prawa o nietykalności osobistej daje zwykłe w praworzędnych państwach gwarancje; areszt osobisty, rewizje, otwieranie korespondencji mogą być dokonywane na skutek postanowienia właściwej instancji sądowej, która powinna też w ciągu doby sprawdzić legalność aresztu, zarządzonego przez policję. Odstępstwo od tej zasady dopuszczonem jest tylko w wypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego w czasie wojny lub rozruchów ludowych; zamiast trzech różnych stanów wyjątkowych, istniejących obecnie, ma być wprowadzony jeden i administracyjne zesłanie ma być zupełnie zniesione.

W zakresie zarządu wewnętrznego ma być wprowadzona w charakterze najelementarniejszego i najbardziej do ludności zbliżonego organu bezstanowa, samorządna gmina (włośc.), stanowiąca drobną jednostkę ziemską. Dotychczasowe gminy wiejskie będą istniały tylko dla wspólnego zarządzania gruntami ukazowemi i nie będą miały żadnych obowiązków administracyjnych. W kwestji samorządu ministerjum uwzględniło sprawy zdaniem

jego najważniejsze — mianowicie sprawę przedstawicielstwa ziemskiego i miejskiego, jego kompetencji i stosunku jego do władz administracyjnych. „Projekt o przedstawicielstwie ziemskiem zbudowany jest na zasadach cenzusu podatkowego, rozszerzając zakres osób, przyjmujących udział w życiu samorządnem, i jednocześn e zabezpieczając udział w niem kulturalnej klasy właścicieli ziemskich; kompetencja organów samorządu ma być zwiększona, stosunek do administracji ma się wyrażać w nadzorze za ich czynnościami.

Dalej idzie znowu ustęp, bliżej nas interesujący; „Na tych samych zasadach, z jasnemi ograniczeniami, wypływającemi z warunków wojskowych, ma być wprowadzony samorząd w kraju Nadbaltyckim, Południowo-Zachodnim oraz w Królestwie Polskiem, z wyodrębnieniem w oddzielne jednostki administracyjne tych miejscowości, w których oddawna ześrodkowała się czysto rosyjska ludność, mająca swoje specjalne interesy.

W sprawie organów administracyjnych ministerjum wnosi do Dumy projekt prawa o zarządzie gubernjalnym, zarządzie powiatowym i komisarzach uczą̨stkowych. Ci ostatni mają zastąpić naczelników ziemskich, którzy mają być zniesieni. Policja ma być zreformowana w kierunku zjednoczenia policji żandarmskiej i ogólnej, przyczem prowadzenie śledztwa w sprawach politycznych ma być przekazane władzom śledczym. W związku z reformą miejscowej administacji znajduje się reforma sądowa. Sądownictwo miejscowe, ma być powierzone sędziom pokoju, obieralnym przez ludność miejscową. Instytucją apelacyjną dla tych sądów będą powiatowe wydziały sądu okręgowego, kasacyjną - senat.

Wniesionym ma być dalej projekt prawa o cywilnej i kryminalnej odpowiedzialności urzędników, a także rozmaite zmiany w procedurze sądowej. Pomiędzy innemi projektowane są: dopuszczanie obrony na śledztwie pierwiastkowem, wprowadzanie wyroków warunkowych i warunkowego uwolnienia od kary przed upłynięciem terminu i t. d., a także rozmaite zmiany w prawodawstwie cywilnem.

Przechodząc do prawodawczych projektów w zakresie urządzenia włościan i polepszenia ich ekonomicznego położenia, ministerjum stawia sobie za cel główny powiększenie powierzchni własności włościańskiej i jej uporządkowanie. Przeciwdziałać małorolności włościan zamierza ono drogą sprzedaży gruntów na warunkach ulgowych odpowiednio do wartości ziemi i wypłacalności nabywcy. Dlatego, żeby akcja ta była skuteczną, konieczną jest także prawidłowa organizacja kredytu rolnego, meljoracyjnego i przesiedleńczego. Co do urządzenia rolnego, to ustawa, która w tym celu zostaje wniesioną, dąży do usunięcia złych stron, związanych z rozrzuceniem na dalekich przestrzeniach nadziałów oddzielnych wiosek i gospodarzy, do ułatwienia wydziału uczą̨stków, do zniesienia szachownic i t. d.

Prawodawcze zamierzenia rządu dotyczą także robotników przemysłowych. Rząd „uznaje, że w ruchu robotniczym wyraża się naturalne ich dążenia do poprawy swego położenia. Wobec tego reforma prawodawstwa robotniczego powinna być dokonana w dwuch kierunkach: drogą niesienia robotnikom pożytecznej pomocy i drogą zmniejszenia interwencji ze strony władz administracyjnych do stosunku wzajemnych przedsiębiorców i robotników i przyznanie jak jednym tak drugim koniecznej swobody działania na polu organizacji zawodowej, a także przez zniesienie kar za strejki ekonomiczne. Poszczególne projekty praw mają na względzie ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa niezdolności do pracy, na starość, organizację pomocy lekarskiej, zakaz pracy nocnej i pod ziemią kobiet i dzieci. „W związku z tem zamieszczono ustanowioną przez prawo z dnia 2 (15) czerwca r. 1897 długość dnia roboczego dla dorosłych skrócić".

Pomijając projekty, dotyczące ulepszenia i rozwinięcia komunikacji kolejowych, przejdziemy do projektów w zakresie szkolnictwa. W tej dziedzinie ministerjum stawia sobie za zadanie „wprowadzenie wspólnemi siłami rządu i społeczeństwa powszechnego, a następnie i obowiązkowego nauczania całej ludności państwa".

W końcu, używając Dumę państwową do niezwłocznego rozpatrzenia projektów budżetu, wskazując na ciężkie położenie finansów państwa, prezes rady ministrów zapowiada zniesienie projektu podatku dochodowego oraz opodatkowanie niektórych przedmiotów, dostępnych tylko dla warstw zamożniejszych. Pozostałe projekty w zakresie finansów dotyczą reformy systemu realnego opodatkowania i zmian w niektóryah opłatach, a głównie opłat od spadków.

Taka jest długa litanja nowych projektów praw, wygłaszona przez p. Stołypina.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W Moskwie czterej rewolucjoniści i studenci Nowicki, Czabotarew i Bezradzki, oraz zbiegły z ciężkich robót telegrafista Owsiannikow — napadli na policjantów w celu ich rozbrojenia i jednego z nich zabili; oddani zostali pod sąd polowy i z wyroku jego straceni. W teatrze zatrzymano rewolucjonistkę Frumkinównę, która oczekiwała na naczelnika miasta Rejnbota, w celu dokonania na niego zamachu; Frumkinówna uciekła z ciężkich robót, na które skazana została za zamach na kijow. gener. żandarmerji Nowickiego. — W Łodzi zabito ajenta policji Dżochadze. W Zgierzu zabito podoficera żandarmskiego Nikitina.

— W Warszawie żołnierz konnej artylerji, aresztowany i konwojowany przez 3 żołnierzy, w drodze wyrwał jednemu z nich szablę, ciął go w głowę i zaczął uciekać; konwojujący go jako też patrol kozacki, który nadjechał, zaczęli za uciekającym strzelać; wtedy z pobliskich koszar wybiegł oddział artylerzystów i zaczął strzelać w różnych kierunkach; wynikiem było zranienie trzech żołnierzy; zbiegłego zatrzymano.

— Kilkunastu ludzi uzbrojonych w rewolwery napadło na urząd gminny Blizne, pod Warszawą. Zagroziwszy rewolwerami wójtowi, pisarzowi i interesantom, napadający zabrali z szafy 70 książek paszportowych, poczem zbiegli. — W Miechowie z magistratu zabrano 2000 rb. Rada „starostów" instytutu politechnicznego rozpatrzyła, jak donosi „Now.", cały materjał, zebrany przez studentów, a tyczący się rewizji i znalezionych bomb i broni, poczem zawnioskowała, że rewizja miała chararakter jawnie prowokacyjny. Wszystkie bomby znalezione w pokojach niezamieszkałych, prócz trzech znalezionych w pokoju w którym rewidujący zastali człowieka, podającego się za robotnika Nikołajewa z Ufy. Ów „robotnik" miał zeznać, że zamieszkuje już w pokoju tym dwa tygodnie, gdy tymczasem studenci zgromadzili dane, świadcząc, że „robotnik" ów pozostaje na usługach wydziału ochrony. Specjalna komisja grupuje obecnie ów materjał, który podobno ma być następnie przesłany Dumie i posłuży za temat do interpelacji.

Dyrektor instytutu Gagarin otrzymał dymisję i oddany został pod sąd za „bezczynność władzy". Kilku profesorom wytoczono śledztwo. — W Petersburgu w Korpusie leśnym wykryto 6 bomb. W Odesie przy powtórnej rewizji w banku dla han, zewn. znaleziono w biurkach 1000 nabojów, karabiny mauzerowskie i materjały wybuchowe. — Z pociągu z Kremieńczuga zginęły w drodze 4 skrzynie dynamitu. — W Petersburgu w pobliżu uniwersytetu policja zatrzymała wóz, na którym znaleziono 3,000 egz. organu soc.dem. „Proletori", dwóch ludzi aresztowano. W Warszawie podczas rewizji u inżyn. A. Podkowińskiego znaleziono 40 pudów literatury nielegalnej.

— Z więzień. Jak pisze „Riecz", naczelnik miasta Petersburga zwrócił się do urzędu miejskiego o przygotowanie trupiarń cyrkułowych do umieszczania w nich więźniów. Zarządzenie uzasadnione jest brakiem

więzień! — Z Mińska Lit. piszą do *Kurjera Litewskiego*: Dzień otwarcia Dumy minął w Mińsku spokojnie. Tylko z więzienia, położonego w środku miasta, rozległy się wieczorem śpiewy, powiewały w oknach „płachty“ czerwone i czarne. Jeden z więźniów politycznych odpowiedział uderzeniem na uderzenie nadzorcy, co pociągnęło za sobą nałożeniem nań kary w postaci ciemnego i zimnego karceru. Więźniowie wzburzyli się. Zaczęli wołać: „nie damy! precz! dawajcie prokuratora!“ i nie wypuścili skazańca z celi. Wezwane wojsko przywróciło porządek, nie uciekając się do broni. Następnego dnia administracja więzienia ponowiła usiłowania ukarania winnego i znowu rozległy się krzyki i bicie okien. „Pogrom! Pogrom!“ było na ustach wielu... Do więzienia sprowadzono jeszcze żołnierzy i zaledwie w nocy udało się uspokoić więźniów. Za karę wzbroniono im otrzymywać z miasta jedzenie i widywać się w przeciągu miesiąca z krewnemi. W odpowiedzi na to, więźniowie rozpoczeli „strejk głodowy“. — W Warszawskiej cytadeli dotychczas wolno było przynosić więźniom książki oraz miesięczniki zeszłoroczne. Wyjątek stanowiły miesięczniki, wydawane przez stronnictwa radykalne. Obecnie — jak pisze „U. Lex.“ — nie pozwalają przynosić żadnych miesięczników z r. 1906, ani 1905 r. Książki ulegają także ścisłej cenzurze. Wzbronione są zwłaszcza książki młodszych autorów. Niektóre dzieła Gorkija są także wzbronione. Wczoraj z więzienia w Mokotowie uciekł więzień polityczny, Leon Joszwech, lat 39, skazany przez sąd wojenny na ciężkie roboty. Razem z więźniem uciekł pilnujący go strażnik, Paweł Suworow. — Więzień sądzony był w sprawie z Różą Luxemburg.

— Z Petersburga. — Wysłano stąd partję przestępców politycznych liczącą 110 osób. Jadą oni na Syberję. — Dane statystystyczne o zesłańcach otrzymała „V. Zeit.“ z gub. Archangielskiej. Liczba ich zwiększa się z dniem każdym. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy przysłano do Mezenu 200 politycznych. W samem tem mieście, oprócz powiatu przebywa 123 zesłańców, z czego 59 rosjan, 30 polaków, 14 żydów, 10 ukraińców, 6 łotyszów, 2 ormian, 1 kirgiz i 1 nieznany. Na partje wypada: ros. S.-D. 18, S.-R. 17, P.P.S. 10, Bund 7, zw. włość. 7, lit. S.-D. 2, pol. S.-D. 3, dasznakciatiunów 2, anarchist. 2, „Proletarjat“ 1, Soc.-Sjon. 1, pozostali są bezpartyjni. Podług zawodów: 71 robotników, 34 włościan, 5 studentów, 1 kupiec, pozostali sązaw. t. zw. wyzwolonych.

— W Uniwersytecie kijowskim odbywały się wiece studenckie, domagano się wprowadzenia katedr przedmiotów polskich i rusińskich, oraz zagwarantowania autonomji uniwersytetu i praw studentów. Rada profesorów odmówiła studentom wszelkich ustępstw. Studenci ogłosili bojkot uniwersytetu, rozpędzili słuchaczów, i przerwali wykłady. Po sześciodniowej przerwie uniwersytet otwarto; powołano komisję z 4 profesorów i 4 studentów w celu rozpatrzenia spraw. W Kazaniu z powodu obstrukcji studentów uniwersytet zamknięto. — Studenci Instytutu weterynar. w Warszawie postanowili na wiecu żądać otwarcia instytutu oraz polonizacji jego. — W Puławach w Instytucie Agronomicznym studenci odbyli wiec, na którym większością postanowili wykładów nie przerywać, uznając instytut za placówkę dla agitacji politycznej; w zasadzie uznano potrzebę spolszczenia instytutu.

— W Warszawie członkowie organizacji narodowej cukierników urządzili szereg zamachów na członków organizacji socjalistycznych, i zapowiedzieli dalszy teror. Komitet P.P.S. (fr. Rew.) wydał odezwę, w której wzywa do regulowania wszystkich zatargów w drodze sądów międzypartyjnych.

W Łodzi międzypartyjna i międzyzwiązkowa komisja lokautowa wydała odezwę do robotników fabryki Poznańskich, nawołując ich do dalszej walki z lokautem, gdyż po wszechstronnem zbadaniu położenia, komisja przyszła do przekonania że warunki walki poprawiły się, i że obecnie jest więcej widoków zwycięstwa. — Metalowcy oświadczyli, że nie przystąpią do pracy w fabryce Poznańskiego, a bez nich fabryka nie może być w ruch puszczona.

— Na ulicy pogotowie podniosło trzy osoby, które zaniemogły wskutek zupełnego wyczerpania z głodu. — Związek kamieniczników uchwalił podnieść komorne o 20—30%. — Naczelnik łódzkiej załogi wojskowej rozkazał rozlepić na rogach ulic ogłoszenie, w którem powołując się na napady na żołnierzy i oficerów oraz zabójstwa ostatnich, zawiadamią mieszkańców Łodzi, aby przy spotkaniu się z wojskowemi nie trzymali rąk w kieszeniach, gdyż w razie przeciwnym będą uważani za „przestępców“.

— Prawa i środki wyjątkowe. Aj Pet. rozesłała urzędowe wyjaśnienie: „Ponieważ w prasie rosyjskiej, oraz zagranicznych, ukażały się wiadomości, jakoby w Rydze członkowie tajnej ochrony wymuszali od więźniów politycznych zeznania za pomocą tortur, ministerjum we właściwym czasie zwracało się w tej sprawie do władz miejscowych, potem minister wydelegował do Rygi dyrektora departamentu policji, w celu sprawdzenia tej wiadomości. Śledztwo, przeprowadzone przez Trusiewicza ustaliło, że rewelacje gazet mogły dotyczyć jedynie wydziału śledczego, a nie ochrony; wiadomości o torturach pochodziły nie od więźniów politycznych, a tylko od kryminalnych. Owa kolekcja narzędzi tortur, o krórej pisali korespondenci, jest to tylko muzeum dowodów rzeczowych. Będąc w Rydze, dyrektor departamentu policji zabronił obchodzić się źle z więźniami kryminalnemi; przedtem zdarzały się wypadki niezbyt ciężkiego pobicia więźniów przez policję śledczą. Postępowanie policji spowodowane zostało przez nadzwyczajne rozdrażnienie jej wskutek ciągłych zabójstw funkcjonarjuszów policji. W celu zbadania sprawy ryskiej policji śledczej minister rozkazał przeprowadzić śledztwo na zasadzie art. 1086 i następnych ust. karnej.

Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych ochonę w miastach wzmocniono. Dano specjalne wskazówki policmajstrom i isprawnikom. Całą literaturę nielegalną i broń konfiskują. Po wsiach jeżdżą agenci ocbrony i obserwują wsie.

— W ciągu pierwszej połowy marca w Petersburgu skonfiskowano 10 czasopism.

— Wydawczynię „Biblioteki dla Wszystkich“ panią Rutenberg izba petersb. skazała na rok więzienia za wydanie popularnej historji rewolucji, oraz historji Rosji Szyszki.

Z ostatniej chwili.

W „Warsz. Dniewn.“ czytamy: „przez czas ruchu rewolucyjnego w latach 1905 i 1906 w Królestwie Polskiem zabito i zmarło od ran wojskowych, żandarmów, policjantów i innych 863 osoby; wypadków wybuchów bomb i pocisków wybuchowych w celach przestępnych było 129; ucierpiało od wybuchów 142 osoby“.

Białystok, 26/III. (P.) W przejeżdżającego ul. Lipową tymczasowego generał-gubernatora Bogajewskiego, rzucono bombę. Skutkiem siły wybuchu w domach sąsiednich pobite szyby. Gen. Bogajewski wyszedł bez szwanku. Woźnica doznał oparzeń. Przestępca zbiegł.

Na stacji Warszawa-Kowelska wykryto przywiezione z warszawskiej miejskiej stacji kolejowej 3 kosze, wagi około 4 pudów *z literaturą nielegalną*, przeznaczoną do Radomia, Lublina i Ciechanowa.

W Warszawie przy ul. Grzybowskiej w gmachu gminy Starozakonnych nastąpił wybuch bomby. Przyczyna wybuchu dotychczas nie została ustalona.

Według niektórych wersji, bombę miał w ręku terorysta; który stanął w bramie gminy w oczekiwaniu mającego tamtędy przejeżdżać dygnitarza Przypadkowy napad bandytów na gminę wywołał popłoch, naskutek czego bomba wypadła z rąk terorysty i wybuchła. Mnóstwo ofiar, między innemi trzymający bombę.

Ruch zawodowy.

Konferencja związków zawodowych. W tych dniach —jak pisze „Id. Tag." — odbyła się konferencja 7 związków zawodowych bezpartyjnych, zwołana z inicjatywy warszawskiego komitetu socjal sjonistów.

Kelnerzy związkowi zamierzali przeprowadzić strejki w różnych kawiarniach, lecz bez rezultatu. Kelnerzy pozazwiązkowi *opierają się strejkom*, uważając, że są one nie na czasie. Jedynie zgodzili się na usunięcie od posługi chłopców *(piccolo)* do czasu założenia w Warszawie szkoły kelnerskiej.

W niedzielę 24-go marca odbyło się posiedzenie Polskiego Związku zawodowego robotników przemysłu żelaznego, na którym było obecnych około 600 osób.

Omawiano sprawę wzięcia przez „Związek" od fabryki K. Rudzki S-ka robót przy budowie resorów przy III moście,

Dalej dużo czasu zabrała sprawa „członków", którzy po to tylko się zapisują, aby korzystać z zapomóg. Postanowiono wspierać jedynie członkow, nie płacących składek z powodu braku pracy, — wspierać nie zapomogami, lecz dostarczeniem pracy.(?)

Wreszcie postanowiono „nająć" urzędnika do załatwiania spraw sekretarjatu,

Represje. Ministerjum spraw wewnętrznych, jak donosi „Towariszcz", przedsięwzięło środki celem uwolnienia pomieszczeń więziennych od nadmiernego nagromadzenia w nich więźniów. Z czysto administracyjnego punktu widzenia postanowiono możliwie jaknajrzadziej uciekać się do pozbawiania obywateli wolności w drodze ochrony. Wzamian aresztowania postanowiono „niebezpiecznym" żywiołom zakazywać mieszkania w określonych miejscowościach, a także wysyłać je. Z tego powodu obecnie zbierane są dane szczegółowe o ilości uwięzionych rozesłano okólnik o możliwie najszybszem uwolnieniu z więzień skazanych administracyjnie, którzy powinni być wysyłani lub też oddani pod dozór policji.

Wolność zmów. „Towariszcz" dowiaduje się, że departament policji wydał rozporządzenie, aby właściciele przedsiębiorstw, w których zauważyć się daje obawa bezrobocia, niezwłocznie pod osobistą odpowiedzialnością składali najszczegółowsze sprawozdanie z wyszczególnieniem rady. Wykroczenie przeciwko rozporządzeniu temu pociągać ma za sobą zamykanie w drodze administracyjnej samej fabryki.

Porządek i spokój w miastach. Z rozporządzenia ministerjum spraw wewnętrznych, —jak donosi „Ruś", — we wszystkich wielkich środowiskach odbędą się w ciągu dni najbliższych narady wyższych przedstawicieli administracji (tymczasowych generał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast) z przedstawicielami władz sądowych (prokuratorami) i naczelnikami załóg miejscowych w sprawie zachowania porządku i spokoju w miastach.

Represje prasowe. Tygodnik ilustrowany „Młoda polska", podpisywany przez p. Bolesława Herbaczewskiego jako redaktora został zawieszony z mocy postanowienia czasowego generał gubernatora na czas trwania stanu wojennego przed wypuszczeniem wydrukowanego Nr. 3.

Izba sądowa, rozpoznawszy skargę apelacyjną redaktorów „Strany", Kowalewskiego i Waniukowa, skazanych przez sąd okręgowy na 2 lata więzienia, za oskarżenie wojska, wyrok skasowała i sprawę umorzyła z powodu braku przestępstwa.

Lokaut łódzki. — *Wiece w sprawie lokautu.* W celu ostatecznego omówienia sprawy lokautu i przegłosowania kwestji, czy przystąpić do pracy w fabryce Tow. akc. I. K. Poznańskiego, komitet na czele z p. Al. Mogilnickim, postanowił na życzenie grona pracowników tejże fabryki zwołać trzy wiece, które mają się odbyć jednocześnie, mianowicie: 26 b. m. w sali Koncertowej, w sali Angielskiej i w sali Selina.

Głód. Ministerjum spraw wewnętrznych otrzymało od gubernjalnych instytucji administracyjnych następujące dane o zasłabnięciach epidemicznych w związku z głodem:

Od września do grudnia r. 1906 zachorowało na tyfus brzuszny: w gub. woroneskiej 2212 osób; w kazańskiej 2015; w niżegorodzkiej 2333; w penzeńskiej 1419; w samarskiej 3333; w saratowskiej 3994; w symbirskiej 1774; w tambowskiej 6166; w turgajskiej 151; w ufańskiej 6084.

Ilość zasłabnięć na tyfus brzuszny znacznie wzmogła się w porównaniu z 4-leciem ubiegłem.

Zmarli. Zmarł Pobiedonoscew d. 24 b. m. — Jołłos redaktor „Rusk. Wiedomostiej" b. poseł do Dumy w 28 b. m.

OFIARY:

dla robotników łódzkich, którzy ucierpieli z powodu lokautu.

Dr. Kronland od Izbickiego Towarz. Pożyczk. Oszczędnościowego rb. 25, od p. R. rb. 5, M. Mieszkowski z Osinciany rb. 3 kop. 75, Ucząca się młodzież polsko-rosyjska z Winterthur rb. 13 kop. 49, Od pracowników dr. Żel. Warszaw. Wied. w Żbikowie warsztat 10-ty rb. 19. Dutkiewicz od pracowników fabryki W-nego Hirszowicza rb. 4. Bolesław Popławski od inteligencji powiatu i miasta Birska rb. 15. Kazim. Kuron z Sochaczewa rb. 4 zebrane od 7 osób.

Nr. 12 *Przeglądu Społecznego* nie mógł być w zwykłym terminie rozesłany prenumeratorom na skutek zatrzymania całego nakładu przez właściciela drukarni.

Dowiedziawszy się, że zamierzamy pismo przenieść do innej drukarni, któraby dawała większą rękojmię dokładnej i punktualnej roboty, właściciel t. z. «Drukarni Estetycznej» p. Fraenkel, wraz ze swym pomocnikiem Jankowskim, pod pretekstem należności swoich, częściowo przez wydawcę pisma zakwestjonowanych, *samowolnie i bezprawnie* wstrzymał wydanie już złożonego i w części odbitego Numeru.

Jest to pierwszy u nas wypadek podobnego zuchwalstwa i zachłanności przedsiębiorcy, który wyzyskując położenie, nie waha się marnować pracy ludzkiej i na zawód tysiące ludzi narażać.

Fakt ten oddajemy pod sąd czytelników naszych i uczciwej opinji, jako jeden z objawów tego społecznego szkodnictwa i rozzuchwalenia się, do jakiego w okresie reakcji dochodzą panowie przedsiębiorcy w walce swej z pracą i interesami ogółu.

Nr. 13 „Przegl. Społ." rozesłany będzie razem z Nr. 1 i z dalszym ciągiem powieści Sinclaira „Trzęsawisko" w następną sobotę d. 6-go kwietnia.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.